

Cena 20 sant

# NASZE ŻYCIE

Jedynie czyn ma znaczenie.  
Najlepsze chęci pozostają bez  
skutku, o ile nie pociągają za  
sobą następstw praktycznych.

Józef Piłsudski

**POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY**

Rok III

Ryga, 4 lipca 1937 r

№ 27 (133)



**Młodość matczyna**



# Kronika polityczna

— 27. ub. m. odbyły się w Liepai uroczystości uczczenia 18-lecia powrotu do Liepai statkiem „Saratow” pierwszego premiera pierwszego rządu łotewskiego, obecnego Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa, oraz założenia kamienia węgielnego pod gmach nowej szkoły w Liepai, wybudowanej na pamiątkę Przyjacielskiego Wezwania Prezydenta Państwa z dn. 28. stycznia r. ub.

Na uroczystościach tych obecny był Prezydent Państwa i minister Wojny w otoczeniu członków rządu i generalicji.

W przemówieniu swym, wygłoszonym na uroczystości, Prezydent Państwa, po rozważeniu niedawnej przeszłości i walk o niepodległość Łotwy, streścił pokrótce jej dorobek z lat ostatnich, wyszczególniając kilka sukcesów doby najnowszej.

M. in. cyfry przytoczone przez Prezydenta Państwa ilustrują dobitnie wzrost wkładów w Banku Łotwy (o 30 mil. lat. w porównaniu z ub. r.), wynoszących obecnie kwotę Łs. 157 mil. oraz wzrost wkładów w bankach prywatnych (o 35 mil. lat.) do Łs 110 mil. lat. Wzrosły również z 57 mil. lat. do 70 mil. oszczędności w kasie państwowej, wykazując, jeśli chodzi o ilość oszczędzających, wzrost ze 100.000 do 158.000 osób.

Jeśli chodzi o budownictwo, charakteryzują jego rozwój następujące cyfry, wymienione przez Prezydenta Państwa: w r. ub. wytwórczość cegieł dała 70 mil. sztuk wobec 52 mil. r. 1955, wytwórczość zaś cementu — 98.000 ton wobec 50.000 ton w tym samym roku.

Wysiłek, włożony w podniesienie poziomu życia w Łotwie był ogromny. Nie dokonano jednak wszyskiego. I dlatego należy ten wysiłek kontynuować, ażeby rzeczywistość nasza, naszymi własnymi rękoma budowana, stawała się coraz bardziej pomysłna i jasna

## ...gospodarcza

— 26. ub. m. rozpoczął się w 518-tu gminach wiejskich Łotwy spis powszechny, mający ustalić stan gospodarstwa państwowego. Spis będzie trwał do 4. b. m. Przeprowadzi go prawie 5200 osób, którzy zobowiązali się do użytkowania otrzymanych wiadomości jedynie dla celów Państwowego Urzędu Statystycznego. Każdy samodzielny gospodarz, bez względu na wielkość gospodarstwa, będzie musiał w okresie spisu wypełnić specjalny arkusz, odpowiadając na 127 pytań, dotyczących jego gospodarstwa.

— Jak wynika z danych cyfrowych, ogłoszonych ostatnio przez prasę, Łotwa, która eksportowała w r. 1954-ym 1 milion jaj, w r. 1955-ym podniosła ten eksport do 2,5 mil. sztuk, w r. 1956-ym do 10 mil. i w pierwszych pięciu miesiącach b. r. do 15,5 mil. sztuk.

A więc zamiast do niedawna wwożonych (około 15 mil. sztuk rocznie) jaj — bardzo poważny wzrost eksportu.

— W okresie dni świątecznych na Jana z Rygi wyjechało koleją 110.000 osób. M. in. w kierunku Daugawpilsu wyjechało 22.000 osób, w kierunku Walku — 12.000, nad morze — 56.000 etc.

— W myśl oświadczenia ministra Muntersa, który powrócił z ZSRR 24. ub. m., prawdopodobnie jeszcze w r. b. do Sowietów wyjedzie delegacja łotewska, mająca zaznaczyć się z możliwościami rozszerzenia lotewsko - sowieckich kontaktów gospodarczych.

— Po podróży do ZSRR minister Spraw Zagranicznych Łotwy W. Munters wyjechał 30 ub. m. z oficjalną wizytą do Litwy na konferencję ministrów spraw zagranicznych Łotwy, Estonii i Litwy.

— Minister Spraw Społecznych A. Berziņš w drodze z Genewy zatrzymał się w Paryżu, gdzie zwiedził Wystawę Światową, oraz w Berlinie, po czym powrócił do Rygi.

## ...kulturalna

— 17. sierpnia b. r. w. Rydze odbędzie się zjazd historyków państw Europy Północnej, na który przybędzie przeszło 300 historyków z zagranicy.

— Według wiadomości ogłoszonych w prasie przez ministerstwo Oświaty, w r. b. gimnazja w Łotwie ukończyło 1850 osób (810 chłopców i 140 dziewcząt), w czym 1451 osób narodowości łotewskiej.

## ...sportowa

— Spotkanie międzypaństwowe w piłce nożnej Łotwa - Niemcy, odbyte ostatnio (25. ub. m.) w Rydze, zakończyło się zwycięstwem Niemiec w stosunku 5:1 (2:1).

— Jedną z sensacyj międzynarodowego turnieju szachowego w Kemeri była partia Flohr-Keress, która trwała 12 godzin i liczyła przeszło 100 posunięć. Zakończyła się ona na remisie.

— Spotkanie kobiecych lekkoatletycznych zespołów Ryga — Liepaja (28. ub. m.) zakończyło się zwycięstwem Liepai w stosunku 42:58. Ryżanki zdobyły pierwsze miejsce jedynie w biegu na 100 m. i w sztafecie 4x10. W rzucie dyskiem liepajanka Smiltnece ustaliła nowy rekord łotewski 55,65.

— 1. i 2. b. m. sportowy klub „Mars” organizuje w stolicy zawody rowerowe z udziałem gości zagranicznych, wśród których — jak donosi prasa — znajdują się znakomici cykliści polscy: mistrz Polski — Puszy i mistrz Warszawy — Popończuk.

— 15.000 osób w Łotwie ma prawo prowadzić auto, w czym około 500 kobiet.

— Zespół piłki nożnej FG, reprezentujący południową Francję, rozegrał w Liepai z wynikiem (oba mecze) remisowym — 2:2 (1:1).

— Kilka tygodni temu jeden z najznakomitszych lotników łotewskich kap. Cukurs rozpoczął lot powrotny z Japonii do Łotwy. Jak wiadomo, kap. Cukurs leci na samolocie własnej konstrukcji. W drodze do Łotwy lotnik będzie musiał przelecieć około 50.000 km.

— Zawody pływackie Łotwa - Litwa odbędą się w Kownie 25. lipca b. r.

# TYDZIEŃ



— 26. ub. m. o godz. 7,55 rano zmarł w jednym ze szpitali stolicy minister Opieki Społecznej Władysław Rubuks. Zmarły oddawna chorował na serce, ale nie porzucał pracy i jeszcze ostatnio brał udział w uroczystościach „Dni Rolnika” w Daugawpilsie.

Ś. p. minister Rubuks urodził się 24. grudnia 1887 roku w Rezekne, gdzie też pobierał nauki początkowe, potem studiował medycynę na uniwersytecie w Moskwie i w Charkowie. Jeszcze będąc studentem, Zmarły brał czynny udział w akcji odrodzenia duchowego Łatgalii. M. in. w r. 1912, wydawał on latgalskie pismo „Jaunas Zinias”, dokoła którego skupiali się wszyscy najznakomitsi pracownicy niwie społecznej w Łatgalii.

Na stanowisku ministra Opieki Społecznej Zmarły pracował od 1925 r. do ostatnich dni przed zgonem, gdyż do szpitala — po długich namowach lekarzy — położył się dopiero 25. maja b. r.

Na miejsce wiecznego spoczynku ciała Zmarłego złożone zostało w Rezekne, dokąd, po żałobnych uroczystościach w Rydze, w których wziął udział Prezydent Państwa, zostało odwiezione 30. b. m.

Ś. p. minister Rubuks był odznaczony m. in. orderem Polonia Restituta pierwszego stopnia.



# W ŁOTWIE

Na niedzielę

## I ciężki i niemądry...

Los felietonisty jest niezmiernie trudny. Cierniem usłana jest droga jego — można powiedzieć.

Bo proszę!

— Ciężkie są te „kawalki” tego „mm”, pisane — o ironio! — „na niedzielę”.

— Niemądre są...

Oto dwie opinie, które w jednym dniu usłyszał autor tych „kawalków”, pisanych z dobrą myślą i dobrą wiarą na „niedzielę”. Opinie, jak każdy może skonstatować, druzgocące. Prawie zabójcze.

Mniej uparty rzekłby: — Wytrącające pióro z ręki...

Jeśli chodzi o mnie, nie powiem tego. Raz dlatego, że w gruncie rzeczy każdy może mieć swą własną opinię, a wierzę, że opinia innych Czytelników jest dla autora łaskawsza. Dwa — dlatego, że druzgocące opinie powyższe wyraziły uroczo uśmiechnięte usta kobiece.

Zawsze to nie tak boli...

Ale strachy na lachy i żarty — na stronę!

śliczne zakątki Liwońskiej Szwajcarii i miejscowości lotniskowe nad morzem łotewskim.

Jakie miejsce zajmiemy w tegorocznych zawodach, trudno jest przewidzieć — będzie to ustalone ostatecznie w Brukseli, gdzie zostanie obliczona trasa lotu do miejsca lądowania, przy czym długość oblicza się w prostej linii powietrznej, a nie w faktycznie przelecianej ilości kilometrów. Przypuszczamy jednak, że zajmiemy drugie miejsce. W czasie lotu naszego posługiwaliśmy się, oprócz przyrządów nawigacyjnych, także małymi oświetlonymi spadochronami dla ustalenia kierunku i szybkości wiatru na różnych wysokościach. W powietrzu przebyliśmy bez półtorej godziny dwie doby. Wogóle lot miał przebieg pomyślny. Zeszłoroczne lądowanie było bardziej „romantyczne”. Kapitan Janusz wylądował wtędy w lasach Syberii i przez cztery dni szedł wraz ze swym towarzyszem na piechotę przez lasy syberyjskie o chłodzie i głodzie aż dopiero po czterech dniach napotkał pierwszych ludzi. Wiadomość do Warszawy dostała się tylko na jedenasty dzień i nie tylko krewni, lecz cała Polska drżała o los odważnych aeronautów. Zauważyliśmy, że było to lądowanie raczej dramatyczne, lecz kapitan Janusz uważa, że „nie było znowu tak bardzo dramatyczne”. Rozmawiając z lotnikami i patrząc na nich, można uwierzyć, że w ogóle nie ma dla nich rzeczy dramatycznych: każdy bowiem gest, każde słowo cechuje spokój, żelazna wytrzymałość i stanowczość.

Z ministrem Charwatem kapitan Janusz zapoznał się podczas pobytu ministra Charwata w Finlandii, kiedy to kap. Janusz, również podczas zawodów o puchar Gordon - Benetta, zmuszony był lądować i wpaść wraz z balonem do jeziora. Obecnie znowu wylądował w Łotwie, gdzie minister Charwat jest posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym Rzeczypospolitej Polskiej. (St. F.)

Tak jakoś dziwnie się ułożyło na naszym podwórku, że wszystko dla nas jest albo za mało mądre i mało poważne, albo za nazbyt trudne i ciężkie. Niejeden z tych i na świecznikach stojących i te świeczniki podpierających, choć nigdy w życiu nie umaczał pióra w atramencie, rad udaje przy każdej okazji specja od rzeczy i spraw, których nie rozumie ani odczuwa, oraz wymyśla na tych wszystkich, którzy gdzieś i coś w ogóle piszą.

Iluż to np. wśród nas spotkać możemy tego rodzaju „przyjaciół” pisma naszego, którzy, nie czytając go, ani też (tym bardziej!) prenumerując, odzywają się o nim z wywindowaną aż na strych pogardą, uśmiechając się ironicznie (tak im się wydaje) do tych, u których pismo w rękę zobacza.

— Ach! Co w tym „Naszym Życiu” jest dobrego! Same przedruki i same stare wiadomości.

I spróbuj tu takiemu „mądrym” człowiekowi wytłumaczyć, że prawdziwa część z tego, co czyta w tej, czy innej gazecie — jest zasadniczo przedrukiem, jak również wyjaśnić, że przecież tygodnik, podając streszczenie najważniejszych wydarzeń z ub. tygodnia, nie może pisać o tym, co dopiero w nowym, przyszłym tygodniu będzie miało miejsce.

— Już o tym wszystkim wiem — odpowie — czytałem gdzie indziej! I kiwnie mądrze głową przed Wami i gest wielce poważny uczyni ręką.

Ale spróbujcie wtędy wziąć pierwszy z brzegu numer pisma i zapytać takiego „mędrka” o to, czy owo: taka figura o niczym podobnym, oczywiście, nie wie ani też nigdzie nie o tym nie czytała.

Poprostu — nie interesują ją te sprawy, o których tutaj mówimy i piszemy, nie obchodzą, nie bola.

I wtędy wymiguje się:

— Ach, to wszystko jest takie ciężkie!..

Nie lepiej jest też z tą współpracą z piórem.

— Czytać? — Owszem. Pisać? — Z wielkim trudem, ale niektórzy — proszę...

— Pisać jednak? Pisać?

— Przenigdy! Za żadne skarby świata!

Ale pogadać sobie na temat tego, co się pisze, i zbesztać z ukrycia, po cichu, między sobą — zgoda, zgoda, zgoda!

Nie bądzmy jednak przesadnie czuli na tym punkcie. Prawem Czytelnika jest omawiać to, co zostało napisane. Racja! Tylko zanim do tego omawiania przyjdzie — trzeba się choć odrobinę zastanowić nad tematem poruszonym przez piszącego. Bo przecież — na miłość Boską — nie można jednocześnie dobrze i mądrze mówić na temat podściółki dla krów i układzie ciała niebieskich! Nie bądzmy tacy mądrzy, bo właściwie stajemy się śmieszni.

Z takim mądrym, to do niczego dojść nie można. O wszystkim już wie, wszystko przewidział, wszystko posiadał.

Najczęściej jednak jest tak, że nie posiadał jednej, elementarnej rzeczy: poszanowania „ja” innego człowieka. Wydaje się, że jest bożyszczem, ale, niestety, tylko dla siebie. Poza tym — nazewnątrz — wzbudza lekki uśmiech politowania.

— A niech mu tam! Przecież nie będę o to kopii kruszył!

Krytyka? Owszem. Ale — pozytywna. Twórcza. T. zn. taka, w której, po wstępnie ogólnym daną rzecz czy pogląd, znajdzie się rozwinięcie, uzasadniające potrzebę zburzenia i wniosek o nową budowlę.

— Ciężkie?

— Proszę o „łżejsze”!

— Niemądre?

— Proszę o mądrzejsze!

Tylko w taki sposób rozwiążemy problem „niedzieli” i wszystkie inne problemy, nas obchodzące. Nie w ukryciu, wylewając z cicha konwie żółci na głowę bliźniego, ale pod dobroczynnym słońcem wielkiej prawdy, pod znakiem zdecydowanej na obronę swych poglądów odwagi i rycerskości wobec przeciwnika.

I dzisiejsze „na niedzielę” może się wydać komuś niemądre. Ale — w odróżnieniu od innych — niech chwytą za pióro i, jeśli nie w felietonie na to miejsce przeznaczonym, to przynajmniej w liście do autora (Adres: Redakcja „Nasze Życie”, Riga, Dzirnawu iela 57. Dla mm.), podzieli się z nim swoją goręczą.

Niechaj nasz Czytelnik wreszcie sam przemówi: jakim — jego zdaniem — jest i jakim być powinno pismo, któreby chętnie czytał i prenumerował. (mm)

### Echa zawodów o puchar

Gordon - Benett'a

### Dwa balony lądowały w Łotwie

Start balonów w tegorocznych zawodach o puchar Gordon - Benetta odbył się 21-go czerwca w Brukseli w obecności 30 tysięcy osób. W zawodach startowały balony belgijskie, polskie, niemieckie, francuskie i jeden szwajcarski. Dwa z tych balonów wylądowały na terytorium Łotwy, a mianowicie: belgijski w okolicy Tukumu i polski „Polonia II” przy stacji Lonaste w okolicy Dundagi. „Polonia II” była pilotowana przez znanego już w świecie pilota wojskowego kapitana Antoniego Janusza i pilota sportowego inż. M. Krzyszkowskiego. Udaliśmy się do tak rzadkich gości, aby osobiście się dowiedzieć u nich o przebiegu lotu. Lotnicy przyjechali nas bardzo uprzejmie w hallu hotelu Peterburskiego, mimo że znać było na ich twarzach duże zmęczenie z powodu tych wysiłków, jakich wymaga przebieg tak dużej trasy. O locie swym lotnicy opowiadali jakgdyby chodziło o spacer: Startowaliśmy w Brukseli i na razie mieliśmy pomyślny wiatr, który nadawał balonowi szybkość z górą 80 kilometrów na godzinę. Wysokość mieliśmy różną: od 1000 do 4000 metrów, gdyż musieliśmy omijać burze i chmury. Lecąc nad terytorium niemieckim, mieliśmy nie tylko deszcz, lecz również śnieg i grad, przy czym temperatura spadła do 20° poniżej zera, co bardzo dawało się nam we znaki, gdyż mieliśmy ze sobą tylko swetry i lekkie płaszcze. Wylądowaliśmy w Łotwie o 2 kilometry od stacji Lonaste. Lądowanie odbyło się pomyślnie. Spotkaliśmy się z dużą uprzejmo-



Z lewej: kpt. Janusz i inż. Krzyszkowski

ścią zarówno przedstawicieli władz, jak i ludności. Najlepsze, dodają uśmiechnięci lotnicy, że z pierwszymi dwoma, których napotkaliśmy, mogliśmy się doskonale rozmówić po polsku... gdyż byli to dwaj robotnicy, przybyli na pracę rolną do Łotwy. Obecnie balon jest już odstawiony do Zemgale. Sami również niebawem opuścimy Rygę. Byliśmy tu m. in. gośćmi ministra Charwata, który nam uprzejmie podczas przejażdżki samochodem pokazał

— Jak donosi Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, na okres letni między Łotwą a Polską zostały odwołane wizy wjazdowe dla osób wyjeżdżających do miejscowości lotniskowych lub kuracyjnych w Polsce czy w Łotwie.

Wizy tranzytowe obowiązują, jak poprzednio.



Więści z Polski

## Młoda wieś maszeruje

(Korespondencja własna)

Warszawa, w czerwcu.

Niedzielę, 20-go czerwca b. r., przeżyła Warszawa pod znakiem wsi.

Ponad 32.000 młodzieży chłopskiej z całej Polski zjechało do stolicy na Kongres Centralnego Związku Młodej Wsi. Ta wewnętrznie - organizacyjna uroczystość przez swój charakter i rozmiary stała się imponującą manifestacją chłopkiej teźny, której tyle przejawia ruch młodowiejski.

Kongres miał za zadanie zobrazowanie dorobku ideowego i kulturalnego ruchu młodowiejskiego przyjęcie deklaracji ideowo-programowej oraz zamianifestowanie nierozdzielnej łączności młodego pokolenia wiejskiego z armią i jej Wodzem Naczelnym.

Z najdalszych zakątków kraju ściągali do Warszawy gromady chłopskiej młodzieży w barwnych, przeważnie regionalnych, strojach. Na Polu Mokotowskim wyrosło olbrzymie obozowisko, istny las namiotów, które już w sobotę zaczęły się zaludniać i rozbrzmiewać wesołym gwarem i śpiewem. Przy ogniskach grupy regionalne demonstrowały piękno tańców ludowych. Pierwotny program zabaw obozowych popsul ulewny deszcz, jaki spadł w godzinach przedwieczornych.

W niedzielę od wczesnego rana ściągnęły ostatnie grupy. Piękna, słoneczna pogoda sprzyjała uroczystości. Po śniadaniu i odprawie poszczególnych grup, zwarte, karne szeregi ustawiły się przed trybunami do mszy świętej. Całe rozległe Pole rozkwitło przepyszną gamą barw, na tle zielonej trawy malowniczo odcinały się kolorowe stroje, niezliczone standary. Z trybun, przybranych w barwy czerwone, białe i zielone, a wypełnionych licznie zgromadzoną publicznością, roztaczał się wspaniały widok. Młoda wieś wystąpiła licznie, karnie i okazale.

Wkrótce po godz. 9-ej przybyli ministrowie z premierem, gen. Stawoj-Składkowskim, na czele, a punktualnie o w pół do dziesiątej poprzez bramę kongresową wjechał samochód wiozący Marszałka Śmigłego-Rydza. Wodza Naczelnego powitali u bramy Zarząd i Rada Naczelną Związku z prezesem Stanisławem Gieratem na czele, poczem Marszałek, stojąc w aucie, dokonał przeglądu oddziałów. Popłynął rozgłosny, potężny śpiew „Jeszcze Polska nie zginęła“, a gdy auto przejeżdżało wzdłuż oddziałów, z tysięcy młodych chłopskich piersi rozgrzmiały okrzyki na cześć Wodza, okrzyki gromkie, radosne, z których biła miła, teźny, młodość.

Po nabożeństwie, odprawionym przy polowym ołtarzu przez ks. Mauersbergera, Marszałek wręczył nowo poświęcony sztandar Związku prezesowi Gieratowi. Krótkie, żołnierskie przemówienie Marszałka, zakończone słowami „Niechaj ten sztandar będzie z Wami zawsze na tych drogach, które prowadzą do chwały Narodu Polskiego i do wielkości Polskiego Państwa“ — było symbolicznym pasowaniem 140-tysięcznej braci związkowej na rycerzy pracy w służbie Narodu i Państwa.

Miara przygotowania Związku do tej pracy



Defilada oddziałów młodzieży wiejskiej przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem

była odczytana następnie deklaracja ideowo-programowa, w zwartej, po chłopsku jasnej i treściwej formie zakreślająca drogi, jakimi ruch młodowiejski dążyć pragnie ku urzeczywistnieniu wskazań Wodza.

„Ruch młodowiejski jest wyrazem dążenia młodych chłopów, zmierzającego, wspólnie z ogółem młodego pokolenia Polski pracującej, do odrodzenia całości życia Rzeczypospolitej“, „Jako ruch społeczno-wychowawczy młodego pokolenia, chcemy być czynnikiem stałego postępu narodowego. Ideałem naszym jest typ pracownika - bojownika, zdolnego do wytrwałej pracy gromadzkiej i twórczych poczynań, którego cechują: siła charakteru, poczucie godności, bezwzględna uczciwość w życiu publicznym i prywatnym, głębokie poczucie sprawiedliwości społecznej i równości obywatelskiej oraz, wypływająca z głębokiego przekonania — patriotyczna gotowość do najdalej idących poświęceń dla dobra ogólnego“. Oto podstawowe zasady deklaracji, która uwzględniła wszystkie najważniejsze zagadnienia życia polskiego, wykreślając jasne i wyraźne zadania dla młodego pokolenia wiejskiego.

Lecz nie tylko wiejskiego — w deklaracji nie ma akcentów ciasno-stanowej, chłopskiej wyłączeni, jest zrozumienie roli chłopca w Polsce i wyciągnięcie stąd powstałych wniosków: Polska musi się oprzeć na chłopie, który w swej masie jest żywicielem Narodu, lecz chłop musi nie tylko być, lecz i być państwem swą pracą umacniać. — „Walcmy o patriotyczną duszę chłopca“ — oto cel ruchu młodowiejskiego.

Podniosły nastrój uroczystości kongresowych, wysoce patriotyczne zasady deklaracji oraz wciąż wzrastająca liczebność Związku, będącego formą organizacyjną ruchu młodowiejskiego stanowią gwarancję, że ruch młodowiejski walkę o patriotyczną duszę chłopca wygra.

W Kietlicz-Wojnacki.

## OZN - Karol II - Sukcesy sportowe

SZEF OBOZU ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO PŁK. ADAM KOC powołał 22. ub. m. do życia Związek Młodej Polski, mający zorganizować młodzież polską w Rzeczypospolitej Polskiej. Ze względu na ważność prac Związku, płk. Koc objął osobiście jego kierownictwo. Stanowisko zastępcy powierzono Jerzemu Rutkowskiemu.

W myśl deklaracji kierownika nowopowstałego Związku, „zorganizuje on młode pokolenie hierarchicznie. Związek Młodej Polski, organizując całość młodego pokolenia, nada celowy charakter inicjatywom grup i jednostek, wychowa typ nowego Polaka, zdolnego do konsekwentnej pracy, dla wielkich dokonań.

Jako rezultat walki i planowego działania — kończy deklaracja — powstanie siła, która, wspólnie z armią, zbuduje bezwzględną wolę i bezwzględnym działaniem wielką i potężną Polskę.“

OBOZ ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO w Polsce, założony, jak wiadomo, przez płk. Koca,

# NA SZEROKI



Marszałek Śmigły-Rydz wręcza nowoposwiecony sztandar prezesowi Centralnego Związku Młodej Wsi-Gieratowi

jednego z najbliższych współpracowników Marszałka Piłsudskiego, ustalił swoją odznakę, którą będzie opaska biała - czerwona, noszona na lewym ramieniu. W środku opaski ułożone są litery O, Z, N., drukowane czarną farbą.

PO NIEDAWNEJ WIZYJCIE PREZYDENTA R. F. PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO W RUMUNII, przybył ostatnio (26. ub. m.) do Polski z rewizytą w towarzystwie Wielkiego Wojewody Michała król Rumunii Karol II. Pobyt monarchy zaprzyjaźnionego z Polską państwa Rumuńskiego stał się wielką demonstracją i potwierdzeniem przyjaźni polsko-rumuńskiej, zapoczątkowanej przez Marszałka Piłsudskiego i króla Ferdynanda, poprzednika Karola II. Wyrazem potwierdzenia tej przyjaźni jest zainicjowane podczas pobytu monarchy Rumuńskiego w Polsce podniesienie poselstwa R. P. w Bukareszcie i poselstwa Rumuńskiego w Warszawie do rządu ambasad. Poza tym podczas pobytu w Polsce król Karol II mianowany został szefem honorowym 57. pułku piechoty. Ze swej strony król Karol II udekorował Marszałka Śmigłego - Rydza rumuńskim Krzyżem Zasługi pierwszej klasy, jednym z najwyższych odznaczeń rumuńskich.

RUMUŃSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI na swoim zebraniu 23. ub. m. proklamowała uroczystie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacego Mościckiego swoim członkiem honorowym.

W OKRESIE OD STYCZNIA DO KWIEŃNIA B. R. wypalono w Polsce 2.105.000.000 sztuk papierosów, czyli o 182.000.000 sztuk więcej, niż w tym samym czasie r. 1936-ego.

PRODUKCJA ŻARÓWEK ELEKTRYCZNYCH W POLSCE osiągnęła w r. ub. 12.051.000 sztuk. Wzrost w stosunku do r. 1935 wynosi 2.596.000 sztuk.

MAŁA OLIMPIADA LEKKOATLETYCZNA odbyła 26. i 27. ub. m. w Brukseli z udziałem reprezentacji państwowych 9 państw, zakończyła się zwycięstwem Finlandii (54 pkt.). Na drugim miejscu ułokowała się Polska (48), która prowadziła w pierwszym dniu, na dalszych Szwajcaria (41), Anglia (30), Norwegia (28), Dania (20), Szwecja (18), Luksemburg (12) i Holandia (12).

SPOTKANIE MIĘDZYPANSTWOWE POLSKA - SZWECJA w piłce nożnej, rozegrane ostatnio w Warszawie, zakończyło się pięknym zwycięstwem Polski w stosunku 3:1 (2:0). Mecz 14



# M ŚWIECIE

## Stalin się żeni

Z ZSRR

### Francja - Palestyna - Japonia - ZSRR

**JEDNOROCZNE RZĄDY SOCJALISTY LEONA BLUMA** we Francji zakończyły się dymisją całego Gabinetu, który był 101-yim gabinetem w dziejach III. Republiki.

Znany felietonista paryski Clement Vautel zestawiał w cyfrach na dzień 1. czerwca br. następujący bilans rocznej gospodarki rządu Bluma:

W ciągu roku dług publiczny wzrósł z 335 do 368 miliardów, czyli o 33 miliardy; 3 miliardy miesięczne, 100 milionów dziennie.

Zapas złota w Banku Francji, który wynosił 58 miliardów, stopniał w ciągu roku do 38. Strata wynosi 20 miliardów.

Deficyt bilansu handlowego wzrasta bez przerwy. Wynosi on 6 miliardów za pierwsze 4 miesiące 1937 r., podczas, gdy za cały rok 1936 nie przekroczył 5 miliardów. Koszty utrzymania wzrosły o 30 proc.

Piękny to zaiste rezultat gospodarki Bluma i ministra finansów Vincent Auriola, którego rok temu prasa socjalistyczna całego świata nazywała luminarzem ekonomii i najtęższą głową finansową socjalizmu francuskiego.

W ciągu roku rządów Bluma było 5000 strajków i niezliczone rozruchy, w których zginęło 32 ludzi i rannych było 900... Kraj, który kiedyś uchodził za jeden z najpracowniczszych w świecie, przybrał nagle pozę rozleniwienia i niezwyklej nonszalancji. Ilustruje to skandal z wystawą paryską, która, po dwu miesiącach od pierwotnie wyznacz-

Szwecją, która przed tym pokonała Finów i Estończyków, był 76-tym spotkaniem międzynarodowym polskiej reprezentacji piłkarskiej. Ze Szwecją Polska grała 10 razy, wygrywając 5 spotkań, przegrywając 4 i remisując jedno.

**DWA JUBILEUSZE SPORTOWE.** W tych dniach obchodzili jubileusz 30-ty i 25-lecia dwa największe kluby sportowe: „Cracovia” i poznańska „Warta”. Podobne są ich początki. Powstały jako drużyny piłkarskie na znak protestu przeciwko uciskowi Polaków. W Poznaniu np., gdzie spora liczba młodzieży należała do klubów niemieckich, władze pruskie zabraniały używania języka polskiego na boisku, karząc to „przestępstwo” marką grzywny. Wywołało to bunt i doprowadziło do powstania kilku klubów polskich. Pierwszym z nich była „Warta”. Dziś „Warta” jest wielką organizacją sportową o licznych sekcjach. Z tych najslawniejsze — to piłkarska, a jeszcze bardziej — bokserska, która od 10 lat uźmierza nieprzerwanie tytuł mistrza Polski, stanowiąc najsilniejszy bodaj team klubowy w Europie.

„Cracovia” jest pierwszą drużyną, która imię polskiej piłki nożnej wprowadziła na arenę międzynarodową. Piłkarze krakowscy przejechali wzdłuż i wszzer całą Europę od Pirenejów po Skandynawię. Wszędzie są znani, wszędzie chętnie widziani. Bo też „Cracovia” — to piękna szkoła, to najwyższy kunszt piłkarski, oparty na wzorach wiedeńskich. „Cracovia” jest właściwie kolebką polskiej piłki nożnej. Na niej wzorowały się kluby z innych dzielnic kraju.

**W OKRESIE OSTATNICH 2 I PÓŁ LAT W WARSZAWSKIM OGRODZIE ZOOLOGICZNYM** przybyło 241 rozmaitych zwierząt (w tym 85 ptaków). M. in. w tym czasie urodziły się w Zoo: 2 wielbłądy, 5 brunatnych niedźwiedzi, 13 lwów, 2 pantery, 12 lisów srebrnych, 1 ryś, 1 lama, 1 słoń etc.

Urodziny w niewoli czarnej pantery, zebry, wielbłąda, rysia i sarny jest bardzo rzadkim zjawiskiem i np. młody ryś warszawski jest piątym z rzędu egzemplarzem urodzonym w klatce, sarny — szóstym zaś słońcem — dwunastym stwierdzonym wypadkiem w kronikach ogrodów zoologicznych.

Moskwa. Podczas gdy Rosja przeżywa straszliwe wstrząsy, a „czerwony car”, Stalin, brodzi we krwi, jednocześnie rozeszły się pogłoski, że **wstąpił zamierza na niebawem w związku małżeńskie.** Byłoby to jego trzecie małżeństwo.

Po raz pierwszy ożenił się Stalin w Baku w r. 1908. z gruzińską wieśniaczką, kompletną analfabatką, która jednak poszła za nim na wygnanie, gdy

nej daty otwarcia, a w miesiąc od faktycznej inauguracji, jeszcze nie jest gotowa i w dalszym ciągu, choć wszystko nakazuje pośpiech, jest widownią strajków i opóźniania pracy.

Nie lepiej przedstawia się bilans w polityce zagranicznej. Na korzyść rządu Bluma zapisują Francuzi tylko jedno osiągnięcie: zacieśnienie stosunków z Polską w związku z zeszłoroczną podróżą Marszałka Śmigłego Rydza do Francji. Ale jednocześnie ile strat i porażek: oddalenie się Belgii, zanik wpływów w Europie środkowej, zupełne ochłodzenie stosunków z Rzymem (gdzie utrzymuje się *chargé d'affaires*, nie chcąc uznać imperium włoskiego w Afryce), igranie z ogniem w Hiszpanii i stawianie tamże na fałszywego konia, rozczarowanie do współpracy z Sowiecami. Rozdźwięki w sprawie polityki zagranicznej przyczyniły się w nie najmniejszy stopniu do tego, że radykali w Senacie głosowali przeciw Frontu ludowego.

Gabinet nr. 101 zapisał się jak najfatalniej w dziejach III. Republiki. Następny będzie miał zapewne charakter bardziej umiarkowany i mniej demagogiczny, ale sytuacja nie może ulec gruntownej poprawie, o ile nie będzie rozbity Front ludowy, którego zgubnych konsekwencji po tym, co pokazał w Hiszpanii i we Francji, nie trzeba już dowodzić.

**POWOŁANIE NOWEGO RZĄDU Z PREMIEREM SENATOREM CHAUTEMPSEM** na czele nastąpiło stosunkowo szybko, bo 23. ub. m., w kilka dni po dymisji Bluma. Nowy gabinet opiera się również o t. zw. Front Ludowy (socjaliści, komuniści, radykali etc.), a wszystkie teki rozdzielono między przedstawicieli partii, wchodzących w skład tegoż Frontu, a więc między socjalistów, radykałów i t. d. B. premier Blum wchodził do nowego gabinetu jako wicepremier (bez teki ministra).

**PAŃSTWO ŻYDOWSKIE W PALESTYNYE:** Londyn. Królewska komisja angielska, która kilka miesięcy temu pod przewodnictwem lorda Peela bawiła w Palestynie celem zbadania sytuacji, przedłożył ma już w najbliższych dniach swój raport rządowi brytyjskiemu. Jak słychać, raport ten ma zaznaczać, że w Palestynie nastanie spokój tylko wtedy, gdy kraj ten zostanie podzielony na dwie części i gdy zarówno Żydom, jak i Arabom zostanie udzielona suwerenność państwa.

Palestyna podzielona będzie w ten sposób, że dla Arabów utworzone będzie z części górystej kraju królestwo i przyłączone do posiadłości emira Transjordanii, Abdulli.

Z reszty Palestyny utworzona zostanie republika żydowska. Anglia zastrzeżę sobie mandat palestyński jeszcze na trzy lata, aby po upływie tego terminu królestwo arabskie i republika żydowska mogły zostać członkami Ligi Narodów. Ze strony arabskiej trudności wyłaniają się przy wytyczeniu linii granicznej. Stolicą nowego państwa żydowskiego ma być Haifa, podczas gdy Jerozolima zostanie ogłoszona wolnym miastem na wzór Gdańska i będzie rządzona przez wysokiego komisarza Wielkiej Brytanii.

**W JAPONII** cała prasa z dziennikiem „Asabi” na czele podaje sensacyjną wiadomość o rzekomym zaarrestowaniu w Moskwie komisarza Litwinowa.

**UCIECZKA DWÓCH GENERALÓW SOWIECKICH PRZEZ KAUKAZ.** Berlin. Berliński „Angriff” donosi z Moskwy, jakoby dwóch generałów sowieckich i jeden wyższy oficer marynarki czarnomorskiej, członkowie t. zw. grupy Tuchaczewskiego, zbiegli przez granicę kaukaską. Uciekających ścigały podobno liczne oddziały wojska, Ucieczka udała się jednak dzięki pomocy okazanej przez górali kaukaskich. W Moskwie zachowują w tej sprawie ścisłą dyskrecję.

został skazany na Sybir. Ze związku tego urodziło się dwoje dzieci, synek, Jasza, i córeczka, Nadia. Oboje żyją dziś jeszcze, ale zdala od Kremla, bez kontaktu ze swoim ojcem, który od czasu, jak zrobił z siebie pótboga, nie uznaje już żadnych zobowiązań wobec nikogo.

W r. 1918, nie dokonawszy nawet żadnych formalności, Stalin rozszedł się z towarzyszką, która dzieliła jego ciężką dolę, i poślubił Nadieżdę Aliujewą. Była to córka budnika kolejowego z okolic Petrogradu, w którego domu ukrywał się przez pewien czas Lenin i Zinowiew. Odwiedzając ich tam, Stalin poznał i zbliżył się z młodą Nadieżdą.

Los jej jednak był smutny. W r. 1933. okarżono ją o przyłożenie ręki do pierwszego spisku na Stalina. Nie mogąc znieść tego oskarżenia, popełniła samobójstwo.

Po jej śmierci Stalin miał różne faworytki, wśród których znajdowała się także Rojza Kaganowicz, Żydówka, siostra Łazarza Kaganowicza, wszechmocnego komisarza komunikacji. Rola jej skończyła się w połowie ub. roku na skutek intrygi pałacowej i wówczas pierwsze miejsce faworytki zajęła Dora Kazen, b. sekretarka Molotowa i Ordżonikidze.

Wschodząca gwiazda nazywa się Irena Sebową. Z nią to Stalin zamierza się ożenić. Podbiła go podobno swoją inteligencją, składając mu wizyty z aktami w charakterze szefa wydziału w komisariacie ciężkiego przemysłu.

Jeżeli małżeństwo to dojdzie do skutku, wówczas wybranka Stalina dzielić będzie niewesołe życie człowieka, który jeździ tylko pancernymi autami odpornymi na kule i bomby i mieszka w pałacu, w którym przy każdym drzwiach czuwa straż.



Fragment współczesnej Warszawy



Dział religijny

# Ewangelia na siódmą niedzielę po Zielonych Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdz. 7, w. 15—21

W on czas: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyliż się zbiera winogrona na tarninie, albo figi na ostach? Tak to każde dobre drzewo rodzi dobre owoce, a drzewo złe rodzi złe owoce. Nie może drzewo dobre przynosić owoców dobrych, ani drzewo złe przynosić owoców dobrych. Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc: po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, kto Mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, kto spełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.

NAUKA

Najczcigodniejszy spośród polskich tłumaczy Pisma św., wielki publicysta i teolog, sławny ksiądz Jakób Wujek w Wągrowcu († 1597), takie mniej więcej podaje w swych księgach znaki, według których rozróżnić można fałszywych od prawych proroków:

1. znak: Jeżeli wygłaszają proroctwa, które się nie spełniają.

2. znak: Lecz nawet gdyby się spełniły ich przepowiednie, należy ich za fałszywych uważać proroków, jeżeli przynoszą naukę nową, sprzeczną z tą, którą zawsze wyznawał nasz Kościół św.

3. znak: Fałszywymi prorokami są ci, którzy sami z siebie idą, nie mając żadnego upoważnienia z góry od prawowitej władzy. Co mówi bowiem P. Bóg u Jeremiasza o fałszywych prorokach: „Nie posyłałem proroków, a oni biegali; nie mówiłem do nich, a oni jednak prorokowali t.j. fałszywie. Zaś Pan Jezus w ewangelii św. Jana tak się o fałszywych prorokach odzywa: „Wszyscy, ile ich przyszło, złodzieje są i zbójce. Jam Jezus jest drzwiami. Kto nie wchodzi przez drzwi, ten jest złodziejem i zbójcą... A tylko ten, który przez te drzwi wchodzi, pasterzem jest owiec...”

4. znak: Fałszywych proroków i z tego poznać można, że nie idą tam ze swą nauką, gdzie ludzie prawdy bożej najwięcej potrzebują. Fałszywi prorocy nie idą na misjonarstwo do pogan. Fałszywi prorocy raczej do nas katolików się zwracają, aby naszą wiarę św. psuć i ażeby ją wywracać! Czemu, u nas zakładacie sekty? Jeżeli gorliwość o sprawę bożą tak bardzo was ponosi, idźcie panowie do Chin, do Afryki, idźcie do pogan.

5. znak: Fałszywi prorocy przychodzą w owczym odzieniu, to znaczy występują zawsze w imieniu Chrystusa Pana. Tak jakby każde słowo w ich gębie było słowem Bożym. Zbliżają się do nas pełni łagodności. W rzeczy samej zaś targają jako wiley i rozpraszają na rozmaite sekty ono stado, które Chrystus Pan sobie zebrał w jędnio.

Drogi Bracie! Nie idź nigdy za tymi nauczycielami którzy przynoszą naukę przeciwną tej, która jest przyjęta w całym Kościele katolickim. — Oni bowiem już odstąpili od wiary prawdziwej i pragną, byś teraz i ty odstąpił. Oni to już oderwali się, więc zamierzają także ciebie oderwać od Kościoła Chrystusowego.

Z liturgii niedzieli VII po Zesłaniu Ducha Świętego

Dzisiejsza Lekcja charakteryzuje dwa królestwa: królestwo Boga i królestwo szatana.

Należący do królestwa szatana „obracają członki swe na służbę nieczystości i

nieprawości, aby brnąć w nieprawości”. Poddani królestwa Chrystusowego „obracają członki swe na służbę sprawiedliwości, aby rość w świętości”.

Nagrodą za służbę u szatana jest potępienie, wieczna śmierć, bo „złodem grzechu śmierć”. Nagrodą za wierną służbę Chrystusowi jest „życie wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”.

Więści z Poznania

## Międzynarodowy Kongres ku Czci Chrystusa Króla

POZNAŃ ŻYJE OSTATNIO POD ZNAKIEM MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU KU CZCI CHRYSTUSA KRÓLA, na który ze wszystkich stron świata zjechało się moc pielgrzymów i duchowieństwa. W kongresie bierze m. in. udział prymas Francji ks. kardynał Verdier. Legatem papieskim na kongresie mianowany został przez Ojca św. prymas Polski ks. kardynał Hlond. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej reprezentuje minister Oświaty Świątosławski.

Papież Pius XI nadesłał na kongres obszerny list apostolski, w którym m. in. gratuluje „międzynarodowego charakteru kongresu” i stwierdza, że „szlachetnej inicjatywie zjazdowej przysparza chwały ta okoliczność, że kongres poznański postanowił skierować swe prace ku temu celowi, by od ludów odwrócić owo haniebne zło i owo niebezpieczeństwo straszliwe, jakimi są bezbożnicze komunistyczne zasady i knowania, które ostatnio napiętnowaliśmy w obliczu Kościoła i całego rodzaju ludzkiego...”

W dalszym ciągu listu apostolskiego czytamy:

Nie ma sprawy, któraby w tym stopniu zajmować mogła i powinna umysły ludzkie i któraby w równej mierze zdolna była rozplomić serca sług Chrystusa Króla, jak to potworne i wstrętne widowisko, rozgrywane się w oczach współczesnego świata. Do zawrotnych rozmiarów urasta pycha tych, którzy, wymyślając próżne rzeczy przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego, wynoszą się ponad przystość, co Boże i święte, usiłując usunąć z kuli ziemskiej samo imię Stwórcy i wspomnienie o Bogu, aby możliwie całkowicie runęło i bez śladów przepadło Królestwo Boże, które Chrystus nabył krwią swoją.

Niechże zatem dostojny Zjazd poznański nie cofa się przed żadnym trudem, rozumiejąc, że nie można podejmować niż ważniejszego, jak służyć wszystkimi siłami wielkiej sprawie, od której w zupełności zależą przyszłe losy świata. Jeśli kiedykolwiek, to zwłaszcza dzisiaj nie w słowie, lecz w mocy jest Królestwo Boże. Kto prawdziwie jego przymięci miłuje, nie słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą, zgodny będzie z Psalmistą, mówiącym: „Czas działać, o Panie, rozproszyli zakon Twój!” Starajcie się przeto wybaczać dobrze silę wrogów Chrystusowych i przenikać zarówno ich sposoby działania, jak ich podstępne plany.

Biorąc pod uwagę to, co katolicy dotychczas zdziałali, ustalcie jasne powody, dla których tak chwalebny porządek nie zawsze odpowiadają oczekiwane wyniki. Obmyślcie i wskażcie najskuteczniejsze metody pracy, które żarliwi działacze Akcji Katolickiej będą mogli następnie z powodzeniem stosować w codziennym spotykaniu się z bezbożnictwem. Przede wszystkim zaś to sobie zawsze uprzytomniajcie i do tego zmierzajcie z całą gorącością swych tęsknot i ślubowań, mianowicie, że potrzeba aby On panował i to panował

Czyż przez tę Lekcję niedzieli dzisiejszej chce nas Kościół skłonić do wyboru między królestwem Boga a królestwem szatana?

Przenigdy!! Przez Lekcję tę uprzytomnia nam Kościół, że wyboru już dokonaliśmy w chwili chrztu św., gdyśmy wyrekli się szatana i wszelkiej z nim łączności.

„Jakoście (oczywiście przed chrztem św.) obracali członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, aby brnąć w nieprawości, tak teraz (t. zn. po chrzcie św.) obracajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości, aby rość w świętości” — tym słowem wzywał św. Paweł chrześcijan nawróconych z żydostwa i pogaństwa do zmiany życia. I chrześcijanie ci brzydzący się dawnymi grzechami, na wspomnienie ich zawstydzali się: „jakiż pożytek” — pytał św. Paweł — „miałicie wtedy z onych rzeczy, których się dzisiaj wstydzicie?”

w takim zakresie, by łaską swą nie tylko kształcił duże jednostki, lecz by za pośrednictwem odanych Sobie apostołów, którzyby zupełnie zgłębił zakon doskonałej wolności, przepełnił Swoim duchem sprawy publiczne i władał nimi w prawdzie i sprawiedliwości. Bo nie rządcom ciemności tego świata, lecz Jemu, jednemu, nieśmiertelnemu Królowi wieków, powiedział Bóg: „Daj mi narody, dziedzictwo twoje, a posiadłość twa krańców ziemi”.

A ponieważ aż dotąd potoczyła się myśl Nasza wzywamy nie tylko Poznański Kongres, ale wszystkich tych, którzy gdziekolwiek pełnią twórczą służbę, jako dobrzy rycerze Jezusa Chrystusa, by poświęcając siebie i wygody swoje poświęcali harmonię i zgodę, spełniali nakazy i życzenia Hierarchii Kościelnej, a spojeni duchem miłości i pokoju pomnażali swe siły i potęgowali je aż do odniesienia pełnego zwycięstwa.

Wyrażając gorące pragnienie, by zarówno Kongres Poznański jak i Zjazdy, które po nim nastąpią, podejmowały swe prace w duchu, który powyżej wskazaliśmy, nie możemy pominąć miłaniem szczególniej okoliczności, stanowiącej pomysłną zapowiedź na przyszłość. Pierwszy Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla odbędzie się w kraju, który słusznie nazwano i który był rzeczywiście przedmurzem chrześcijaństwa. Na tej ziemi, która od świętych biskupów Wojciecha, Stanisława i Józefata aż do Męczenników podlańskich za Unię katolicką, tak często bywała zraszana krwią męczenników; na tej ziemi, która była matką tylu świętych, czczonych w całym Kościele, jakimi są Jan Kanty, Jacek, Kazimierz, Jadwiga, anielski Stanisław Kostka; na tej ziemi, która w ciągu wieków aż po nasze czasy tylekroć rozgrywała własne siły, a mimo najazdów herezji i sekularyzmu, zachowała nieskalaną wiarę katolicką i tę wiarę gorącą, jakiej naocznym świadkiem był nasz Nuncjusz Apostolski; na tej polskiej ziemi kładł będziecie podwaliny pod nową opatrność, która ku czci Chrystusa Króla. Aby łaska Boża wzmocniła, utwierdziła i hojnie pomnożyła skutki waszych zamierzeń, zapewniając powodzenie wszystkiemu, co czynić i postanawiać będziecie, niejako w zadatek darów i światła bożych, udzielam Błogosławieństwa Apostolskiego w Panu również Tobie, Ukochany Synu Nasz, jak wszystkim innym Kardynałom, Biskupom, dostojnym przedstawicielom władzy państwowej i wszystkim wiernym, którzy zewsząd na Kongres Wasz przybędą.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, dnia 3. maja, uroczystość Znalezienia św. Krzyża i w dowcipie święto Najsw. Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, roku 1937, szesnastego Naszego panowania.  
PIUS PAPIEŻ XI”



Witold Zechenter

# Skarbnik

Z cyklu „Śląsk”

Zamigotały, zawirowały lampki.

Jeszcze nie przebrzmiał jego jęk krwawiący, a już zbiegli się z całej dzielnicy pokładu, by go ratować.

— Do góry z nim! — krzyczał sztygar. — Na powietrze! — Zwolnić klatkę! — rozkazał młodemu ciskaczowi,

Nieśli go przez korytarz czarny i niski, przeorany wąską ślizgotą szyn. Schylali głowy przed zwisającymi bryłami i wyłomami ścian. Ciężko strapieni, nieśli go powoli i ostrożnie.

— Jak mu się to wydarzyło? — szepnął stary Jan do sztygara.

Schylił głowę.

— Przewidział się — rzekł — stary już porządnie. A taki był chętny do tej pracy podziemnej! Widać złożył w mglistym miejscu, źle sobie obliczył — a sam był w tej małej komorze. A potem, uciekając, potknął się i padł w otworze. Tymczasem nastąpił wybuch i zwała się bryła powalną.

— Mnie się zdaje, że już życie nie będzie miało z niego wielkiej pociechy,

— Przetracony w plecach...

Lubili wszyscy starego górnika, Andrzeja Trzyzna. Taki był zapalony do pracy, jak żaden młody. Ukochał swój świder i kilof ponad całe życie. Poza dniówkami zjeżdżał do kopalni, pomagał, radził lub gwarzył ze sztygarami, a nawet z panem inżynierem.

I taki nagle wypadek...

Wyszli z korytarza na szerszy plac. Zbliżyli się ku windzie.

— Jest klatka?

— Jest!

— Dwu z nim, podtrzymań go jakoś... Zadzwoń do góry na pomatu!

Już go nieśli ku klatce, gdy nagle stary Trzyzna otworzył oczy i rzekł chrypliwym głosem:

— Ostawcie tu.

— Majaczy — rzekł sztygar — bierzcie go ostrożnie,

— Ostawcie tu! powtórzył głośniej.

— Andrzej! przecież ci chcemy pomóc... na górę... na opatrunek...

— Ostawcie tu! rzekł po raz trzeci tak przytomnie i tak rozkazująco, że sztygar rzekł:

— Poznoście słomy od koni i połóżcie go tu. Kona — szepnął do Jana. A ty, Antek, jedź po doktora!

Antek skoczył ku klatce, dał sygnał na jazdę węglową i winda jak ptak podskoczyła w górę.

Ale stary Trzyzna jeszcze nie konał. Choć mu bryła wielka jak ogrom jego pracy potrzaskała kości, choć go ból zżarł w mgnieniu oka, silne jego ciało żyło jeszcze przytomnie, czasem tylko poddające się wytryskom przeraźliwego cierpienia.

— Czemu nie chcecie na górę? Jużby was doktor opatrzył!

— Już mi nic nie pomoże... Tu pracowałem, tu umrę — rzekł stary i uśmiechnął się. Tu, tu — w mojej kopalni.

Schylili głowy — lecz już trzasnęły drzwiczki i winda, uderzywszy zlekka o podstawkę, zatrzymała się. Wybiegł lekarz.

— Co wam to, stary? — rzekł schylając się nad nim.

— Ano, panie doktorze, na koniec mi przyszło.

— E, gdzie tam na koniec! — mówił lekarz, dotykając pleców.

Zasepił się i skinął milcząco głową ku stojącemu opadał. Zrozumieli: przetrącone krzyże — koniec.

A jemu już zamglilo się w oczach i głowa bezwładnie opadła na bok. Białymi oczyma patrzył w stronę szybu, którym przeleciała właśnie jak błyskawica klatka na piąty pokład. Z drugiego otworu wyjechał długi szereg wózków wyładowanych węglem.

— Hoo! ho! — popędzał woźnica.

— Kopalnio moja — szepnął stary Trzyzna.

— Już kończy — szepnął lekarz, trzymający go za puls. Już nie ma tętna.

Odstonili głowy.

A wtedy ostatnia chwila nasunęła konającemu człowiekowi pracy, przecudną wizję. Tam, z otworu głębokiego korytarza, wyszedł czarny, spocony, spracowany,

## M. Branka

# Grafologia

Służący redakcyjny tygodnika „Domowe Ognisko” zajęty był właśnie zestawianiem ilustracyjnej części wydawnictwa, oo załatwiał wycinając z zagranicznych tygodników filmowych te obrazki, które uznał za nadające się do „Domowego Ogniska”. Nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem i do sekretariatu wpadł jakiś młody człowiek. Był w jak najgorszym humorze. Nie mówiąc nawet „dzień dobry”, zawołał:

— Czy jest tu wydawca?

— Nie ma go — odparł służący, nie podnosząc oczu od swej roboty.

— A redaktor naczelny?

— Także nie ma.

Zapanowało milczenie. Służący redakcyjny zajął się fotografią Glorii Swanson, której przyglądał się bardzo uważnie, przyczem kłął nożyczki, gdyż nie chciały ciąć. To i wrodzona jego apatia sprawiły, że nie interesował się nowym przybyszem. Ten jednak był w nastroju nieuczynającym cichych kontemplacji i sam postarał się o to, by jego obecność została zauważona. Chwycił służącego za ramię i potrząsnął nim bez ceremonii.

— Co panu jest? O co panu chodzi? — krzyknął famulus redakcyjny. — Patrz pan, coś pan narobił! — jęknął wskazując na usta Glorii Swanson, fatalnie przecięte nożycami.

— Dość tego! — zawołał przybysz surowo. — Chcę mówić z jednym z członków redakcji.

W tej chwili otworzyły się drzwi i młoda dziewczyna weszła do pokoju.

— Jestem sekretarka redakcji. Czego pan sobie życzy?

— Chciałbym pomówić z „Czerwonym magikiem”.

z kilofem w ręku Skarbnik kopalni, ten z legend... Szedł ciężko, jak po długiej dniówce i przystawał, opierając się o wyłomy ścian. Ręce miał czarne i nabrzmiałe, a ubrany był w brudny, potargany strój górnika. Lewą ręką odpiął lampkę od pasa i podniósł w górę. Światło jej blade i nikłe padło na twarz Andrzeja.

Uśmiechnęli się do siebie. Odszedł w długi korytarz, nisko schyliwszy głowę pod wiszącą rurą ze zgęszczonym powietrzem. A wtedy Andrzej zrozumiał, że on czeka go tam, w starej części kopalni, zasypanej już prawie, zaproszonej, gdzie nie wolno było chodzić i nie było już po co.

Zrozumiał, że tam razem będą pracować — i już zawsze... W starym, zapadniętym szybie...

Odnajdą, odnajdą złomy czarne, błyszczące, ogromne...

I nagle przebiegł go dreszcz, jak wtedy, gdy o mało co nie zalała go kurzawa na piątym pokładzie. I uczył zimno w skroniach, jak przy dotknięciu kilofa. I na oczy poczęła prosić mu się śmierć, jak drobny miał węglowy.

— Z „Czerwonym magikiem”? A o co chodzi?

— Chciałbym mu wybić z głowy pisanie ocen grafologicznych.

Sekretarka spojrzała zdziwiona:

— A cóż on panu uczynił złego?

— Co uczynił? Zaraz to pani powiem.

Pani należała do zespołu redakcyjnego i pani wie, że to oszust, ten „Czerwony magik”, podpisujący tym pseudonimem swoje oceny grafologiczne. Pytam się o jakiego diabła to robi? Co w ogóle grafologia...

Sekretarka przerwała mu:

— Grafologia to wiedza!

— Oszustwo, nie wiedział! Ale teraz nie jest odpowiedni moment, aby na ten temat dyskutować. Ładnym idiotą musi być ten wasz wydawca, który pozwala na takie rzeczy, ale to już jego prywatna sprawa. Mnie chodzi o co innego. Mam narzeczoną. Dziewczyna ta, którą uważałem za inteligentną, była na tyle głupia, że czytała te bzdury waszego „Magika” i co gorsze — wierzyła im. Czy wie pani, co uczyniła pewnego dnia? — Posłała temu durniowi jeden z moich listów, aby się dowiedzieć, jakie cechy charakteru zdradza moje pismo. Wszystko to jeszcze byłoby do zniesienia, ale teraz następuje punkt kulminacyjny. Oto ten szubrawiec ośmielił się napisać, że jestem gwałtowny, nieobliczalny, kapryśny i że z tych względów nie nadaję się na męża spokojnej panny...

Piękna odpowiedź, co? Gwałtowny, kapryśny i nienadający się na męża... Dla mnie nadawałaby się jedynie kobieta energiczna. Oczywiście, że wobec tego rozstała się z mną. Powiedziała, że podobam się jej wprawdzie, ale nie ma ochoty, dać się przeze mnie całe życie tyranizo-







mogłoby zmącić atmosferę świata wewnętrznego, pozostawia się tam poza jego progami. W ogóle wszelki brak czystości gorszy Japończyka bardzo, tak prawie, jak świętokradztwo: wynika to z jego wierzeń szintoistycznych, według których ablucje są obowiązkowe, a wszyscy w Japonii, od cesarza do najbiedniejszego człowieka, kąpią się codziennie w bardzo gorącej wodzie. W każdym domu znajdzie się łazienka z dużą wanną w rodzaju cysterny, a niezależnie od tego istnieje mnóstwo kąpiel publicznych.

Aczkolwiek Japończycy niechętnie wprowadzają obcych — zwłaszcza cudzoziemców — do swego domu, to jednak nie należy przypuszczać, by życie rodzinne otaczało się tam jakąś nieprzystępną poufnością; przeciwnie, można się dowolnie przyglądać życiu domowemu przeciętnego Japończyka. Trzy czwarte ludności budzi się ze snu, myje się, ubiera się i wykonywa wiele czynności domowych, nie kępując się wcale obecnością przechodniów, dla których wzroku wewnątrz mieszkania jest całkowicie dostępne: w domach drewnianych bowiem nie tylko ściany wewnętrzne, ale częściowo i zewnętrzne są rozsuwane.

W Japonii jest bardzo przyjęta adopcja, gdyż podtrzymuje ona trwałość rodu, tym bardziej kiedy rodzina nie posiada własnych dzieci. Z chwilą, gdy syn przybrany wchodzi do nowej

rodziny, dawniejsza staje się mu obcą: zmienił przodków i kult ich domowy.

Podobne szczepienia sztuczne na drzewie genealogicznym praktykowały się u Greków, Rzymian i Hindusów, chociaż nie tak często jak w Japonii. A kandydatów, poszukujących nowych zamieszkań rodziców, nowego dziedzictwa, nigdy nie brak. Ważną pobudką są tu między innymi ambicje polityczne. Każdy pragnący być wybranym na posła, musi, według prawa wyborczego, opłacić pewien dość wysoki podatek roczny, poczynając od roku poprzedzającego ułożenie listy wyborczej oraz podtrzymywanie agitację przed wyborami: jeżeli go nie stać na to, wynajduje sobie nowego ojca, oczywiście bogatego, który go za syna przyjmuje, a ponieważ nazwiska japońskie nie są zbyt urozmaicone, można z łatwością dokonać tego aktu, nie zmieniając ani jednej sylaby. Zdarzają się przy tym niekiedy i zabawne przygody. Tak na przykład, znakomity w swoim czasie ekonomista Kotegawa, chąc być wybranym do Izby Poselskiej, znalazł pewnego imiennika, który go zaadoptował, rad, że będzie miał wpływowego syna w parlamencie. Atoli władze odmówiły zatwierdzenia tej adopcji, gdyż okazało się, że syn miał 42 lata, a ojciec zaledwie 30. Japończycy chętnie również przygarniają potomków ubogich rodów. Dobroczynność ich w granicach rodziny i przyjaciół by-

wa bardzo znamienita. Są tacy, którzy z własną dźwiatwą wychowują kilkoro dzieci swoich przyjaciół. Nieraz nawet ludzie skromnie uposażeni żywią ich, ubierają, opłacają szkoły, wzamian za jakieś małe usługi. Uważa się to za rzecz zupełnie naturalną, że dobrobyt obowiązuje do wspierania materialnie młodzieży.

Za czasów dawnych rządów despotycznych, kiedy najmniejszą niegrzeczność lub okazanie złego humoru wobec władzy można było przypłacić życiem, musieli Japończycy z konieczności ważyć każde słowo i miarkować ruchy, nie więc dziwnego, że przywykli do ciągłego panowania nad sobą, stali się narodem najcierpliwym, najłatwiejszym w stosunkach towarzyskich. A stosunki te ujęte są w formy nacechowane dystyncją, która obowiązuje, jako reguła dobrego wychowania we wszelkich sprawach życiowych. Rozmowa, napisanie listu, odwiedziny, pożegnanie, wszystko jest, niby obrzęd uświęcony tradycją, spowite w miękkie jedwabie etykiety.

### Pielęgnowanie zdrowia

## Pocenie się nóg

Nadmierne pocenie się stóp jest cierpieniem bardzo częstym, zwłaszcza u osób zmuszonych do długotrwałego noszenia ciężkiego, nieprzewiewnego obuwia.

Umiarkowane pocenie się stóp jest objawem normalnym, prawidłowym i nie może być uważane za chorobę. Objaw ten staje się przykrym dopiero wówczas, gdy pocenie jest nadmierne i gdy z tego powodu zaczynają stopy wydzielać specyficzną i bardzo nieprzyjemną woń.

Jak leczyć nadmierne pocenie się stóp?

Najważniejszą zasadą leczniczą jest w tym przypadku gorąca woda i mydło. Stopy należy doskonale mydlić i kąpać w gorącej wodzie codziennie wieczorem. Nie wystarczy zwyczajna kąpiel, trzeba wymydlić stopy, palce i skórę między palcami.

Skarpetki należy zmieniać codziennie. Wystarczy do tego celu nawet skromna ilość par skarpetek pod warunkiem dostatecznie częstego przemiany zroszonych par.

Obuwie należy nosić zawsze suche i zmieniane codziennie. Wystarczą do tego celu choćby tylko dwie pary obuwia noszone co drugi dzień na zmianę. Obuwie nie powinno być ciężkie ani zbyt grube. Zwłaszcza na wiosnę i w lecie należy nosić obuwie możliwie lekkie i przewiewne.

\* \* \*

Nie radzimy naszym Czytelnikom nacierać skóry roztworem formaliny — niszczy ona bowiem skórę nawet wówczas, gdy ją silnie rozcieńczymy wodą.

Radykalnego lekarstwa przeciw poceniu się nóg nie znamy. Posiadamy natomiast takie lekarstwo, które natychmiast usuwa nieprzyjemny zapach pocących się stóp. Lekarstwem tym jest

jednoprocentowy kwas chromowy.

Możemy go kupić w najbliższej aptece, żądając wyraźnie jednoprocentowego wodnego roztworu kwasu chromowego. Roztworem tym należy lekko i jednorazowo zapędzować stopy i skórę pomiędzy palcami nóg. Zabieg ten można powtórzyć na trzeci i szósty dzień. Działanie kwasu chromowego jest doskonałe i niemal natychmiastowe: nieprzyjemna woń znika bez śladu. U osób wrażliwych może kwas chromowy — nawet w tak silnym rozcieńczeniu — wywołać nieznaczne objawy podrażnienia w postaci przejściowego zaczerwienienia skóry. Objawy tak dużej wrażliwości są jednak rzadkie i po kilku dniach bez śladu ustępują.

# Polki, opromienione sławą

I. Maria Konopnicka, znakomita poetka polska, która w swych utworach poruszała zagadnienia społeczne, ból i nędzę. Poza tym przepiękne są jej utwory dla dzieci oraz na tle patriotycznym. II. Aleksandra Piłsudska. III. Joanna Żubrowa, markietanka armii napoleońskiej, za swą dzielność i poświęcenie się dla rannych żołnierzy, została ozdobiona orderem Legii Honorowej i Krzyżem Wojskowym Polskim. IV. Zofia Chrzanowska, osobistym męstwem pobudziła do walki mężczyzn, którzy zamierzali się poddać w obłożonym, przez tysięczne zastępy, zamku w Trembowli. Odwaga kobieca uratowała gród i jego obrońców, gdyż z pomocą nadszedł król Jan III.





# Tydzień na m



U góry: Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis podczas pobytu w Kurzeme odwiedza osiedla rybackie; z lewej Prezydent Państwa osłonięty sprezentowanym mu przez rybaków okryciem, dalej — w środku — wśród rybaków, z prawej — przy warsztacie rybackim.

Z lewej: Król Rumuński Karol II w Warszawie wraz z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej prof. I. Mościckim na balkonie Pałacu Łazienkowskiego.

U dołu: Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis w Liepai. Z lewej — Prezydent Państwa przy dębie Jego imienia, zasadzonym 27. czerwca ub. r. Z prawej Prezydent Państwa wraz z otoczeniem w porcie Liepajskim.



Młodzież w lotewskich strojach

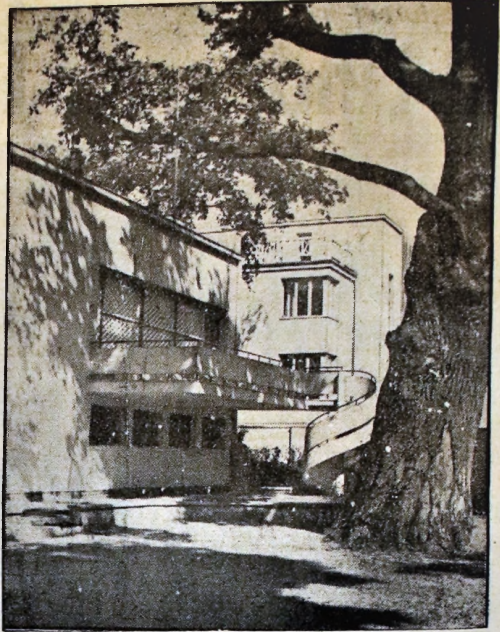




# igawke



rych w wigilię Jana na uroczystościach ludowych.



Fragment nowoczesnej Warszawy.



Popisy na sportowym święcie w Paryżu: gimnastyka nad basenem.



Reflektorem po świecie

# Lindberg – Lorenc – Adler

**DZIESIĘCIOLECIE.** Wspaniałą rocznicę dziesięciolecia obchodzi w tym roku świat. W maju minęło 10 lat od chwili, gdy na paryskim lotnisku wylądował Charles Lindbergh, który na małej jednomotorowej maszynie — jednoślacie — przeleciał Atlantyk.

By uczcić tę rocznicę planowano w tym roku wyścigi w przelocie tej trasy. Pomysłu tego zaniesiano. Zawody mogły się łatwo zakończyć katastrofą lub katastrofami, gdyż od czasu przelotu Lindbergha, „skok” przez Atlantyk nie stał się bynajmniej łatwiejszy. Sam Lindbergh sprzeciwił się takim wyścigom.

Prasa zagraniczna poświęca tej rocznicy sporo miejsca, przypominając rozrzucające szczegóły tego lotu. Gdy Charles Lindbergh startował, był nikomu nieznanym pilotem komunikacyjnym w St. Louis. Prócz matki nie posiadał żadnej rodziny. Ta matka, profesorka chemii w wyższej szkole technicznej w Detroit, przybyła na lotnisko w New Yorku, by pożegnać syna, poczem, wróciwszy do Detroit, prosiła, żeby nie podawać jej żadnych wiadomości o locie syna, dopóki go nie ukończy. Wsiadając do swego „Spirit of St. Louis”, Lindbergh powiedział:

— „To jest moja cela śmierci. Jeśli z niej po tamtej stronie wyjde, to znaczy, że zostałem ułaskawiony”.

A wysiadając z samolotu po 36 godzinnym locie o godz. 10 minut 20 wieczorem w dniu 21. maja 1927 r., wśród tysięcznych tłumów paryżan, szalejących z entuzjazmu, rzekł:

„Zadepeszujcie mojej matce...”

## 16 LAT SZTUCZNEJ MŁODOŚCI WIĘDŃSKIEGO PROFESORA

Nareszcie coś pewnego i konkretnego ze świata sztucznej młodości! Dotychczasowe doświadczenia z odmłodzeniem starców, których dokonywał Steinach, Woronow i inni, zawodziły w jednym i to kapitalnym punkcie: Operatorzy opowiadali nam o swoich wynikach, kazali nam w nie wierzyć, nie przedstawili jednak ani jednego konkretnego wypadku, któryby można zbadać obiektywnie. Wszyscy odmłodzeni ukrywali się za pierwszymi literkami lub pseudonimami. Być odmłodzonym w przekonaniu tych wszystkich pacjentów znaczyło równocześnie ośmięczyć się, chociaż trudno się dopatrzeć cokolwiek śmiesznego w tym fakcie, że komuś rosną znowu włosy, że ktoś znowu odzyskuje siły fizyczne i duchowe. Tak jednak jest i niemało do tego przyczyniły się elucbracje pism humorystycznych, które tych wesołych starszków brały na język.

Tak więc wskutek tej tajemniczości, jaką otaczali się operowani nie można było przeprowadzić należytej kontroli, nic też dziwnego, że wyrobiło się przekonanie u większości lekarzy, iż odmładzania te są iluzoryczne.

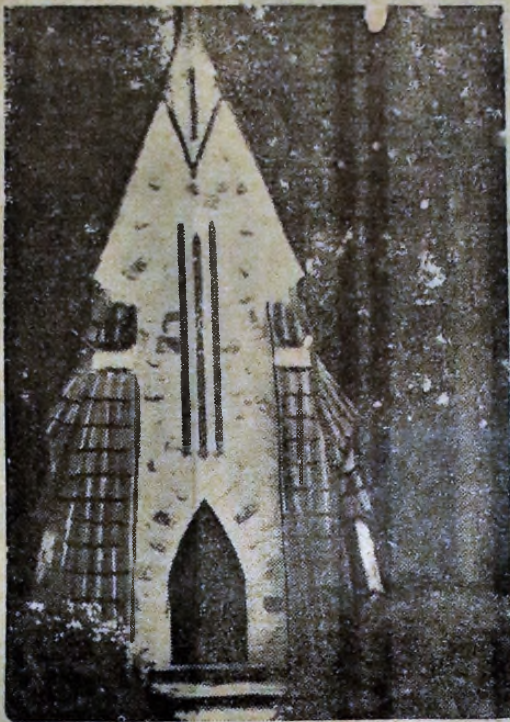
Przekonanie jednak błędne, bo choćby nawet jeden pacjent tą drogą się odmłodził, jest już dostateczna podstawa do przyznania tym metodom wielkiej wartości. — I otóż mamy teraz taki przykład. Znamy już imię, nazwisko i adres człowieka odmłodzonego. Każdy może do niego przyjść i żądać potwierdzenia ogłoszonej publicznie wiadomości. A trudno podejrzewać go o trick, czy reklamę, bo jest to człowiek na bardzo wybitnym stanowisku, mianowicie profesor dr. A. Lorenc, jeden z najslawniejszych ortopedów europejskich. Prof. Lorenc ma obecnie 83 lata i 13 lat już korzysta z dobrodziejstwa odmłodzenia.

Oto, w jaki manifestacyjny sposób zakomunikował on ten fakt na zjeździe lekarzy. Było to w związku z dyskusją o sterylizacji. Na podium wyszedł profesor Lorenc i tak przemówił:

— Moi panowie, poddałem się sterylizacji mając lat 70. Nie ażeby uniknąć ojcostwa. Również nie dlatego, że okazało się to potrzebne podczas operacji gruczolu krokowego. Byłem przedtem złamanym człowiekiem, starym, słabym, zgrzybiałym. Od tej operacji odzyskałem radość życia, zdolność do pracy, przedsiębiorczość. I trwa to już 13 lat. Mogę teraz wszystkim starszym chłopcom w wieku między 50 a 60 lat polecić ażeby poddali się temu zabiegowi. Lepiej parę lat wcześniej, niż rok za późno.

## ADLER I ADLERYZM

Ostatnio zmarł w Wiedniu prof. dr. Alfred Adler, osobistość w świecie naukowym równie niemal głośna co Zygmunta Freud. Obaj uczeni pracowali w tej samej dziedzinie: nad pogłębianiem naszej wiedzy o psychice ludzkiej i utajonych sprężynach jej działania. Freudyzm, psychoanaliza, Adleryzm, psychologia indywidualna — oto kilka terminów, które od lat już zyskały sobie, dzięki pracy dwóch



Mauzoleum Stefana Żeromskiego w Nałęczowie

wiedńskich neurologów i psychologów, prawo obywatelstwa zarówno w literaturze psychiatrycznej, jak pedagogicznej, jak wreszcie mowie potocznej.

## PODOBIEŃSTWA I RÓŻNICE

Na czymże polegają podobieństwa i różnice między obu metodami i teoriami, które mają zarówno licznych i gorliwych zwolenników jak też namiętnych wrogów? Zasadniczym podobieństwem między Freudyzmem a Adleryzmem jest nacisk na rolę podświadomości w psychice ludzkiej. A rola to ogromna: świadomość da się porównać do wysepki na oceanie podświadomości. Każdy z nas wchłania w siebie niemal od kolebki aż do grobu bez porównania więcej, niż dochodzi do naszej świadomości. Cała olbrzymia reszta wrażeń, doznań, przeżyć, faktów psychicznych gromadzi się warstwami pod progiem świadomości, graniczy z nią, ociera się o nią, żyje własnym bogatym życiem, którego przebiegi z rzadka tylko dadzą się logicznie wytłumaczyć i powiązać przyczynowo z pracą świadomej sfery psychicznej.

Z uwypukleniem tej doniosłej roli podświadomości w życiu psychicznym i postępowaniu jednostek ludzkich związało się raz na zawsze nazwisko Freuda i Adlera. O ile jednak pierwszy w swych studiach nad psychoneurwicami sprowadzał te zaburzenia psychiczne do roli reakcji wypartych ze świadomości t. zw. kompleksów seksualnych, o tyle drugi szukał źródła tych zaburzeń w głęboko ukrytych, najczęściej nieświadomianych sobie konfliktach między dąże-

niem do znaczenia życiowego danej jednostki a nieodpowiadającym temu dążeniu faktycznemu stanowisku tejże jednostki w życiu. Krótko mówiąc: rozbieżność między tym, czym by się chciało być a tym, czym się jest, prowadzi do konfliktu psychicznego, do urazów, do nerwic. W określaniu genery psychoneurwic różni się więc Adler od Freuda dosyć znacznie.

## KOMPLEKS NIŻSZOŚCI

Postaramy się tu scharakteryzować Adleryzm możliwie popularnie. Teoria Adlera wyglądałaby więc jak następująca:

Dziecko jest wobec otaczającego świata bezbronnie i bezsilne. Na każdym kroku tę swoją bezsilność w zetknięciu z przemożnym otoczeniem odczuwa. Na każdym kroku doznaje jakby klęsk, musi ustępować, naginać się, ulegać woli starszych, silniejszych. W podświadomości dziecka wytwarza się mniej lub więcej silny kompleks niższości. Podświadomie też dokłada dziecko wysiłków, by tę swoją niższość jakoś zrekompensować. Rodzi się dążenie do znaczenia, do zrównoważenia drogą rzeczywistych czy pozornych sukcesów tych klęsk poprzednich. To dążenie z biegiem czasu wzmacnia się coraz bardziej, intensywniej, staje się ukrytą, lecz niemniej potężną sprężyną planów życiowych, przejawów działania, nadaje ton życiowej postawie, charakterowi, objawom woli i myśli.

Takby w popularnym, bardzo uproszczonym i grubo skróconym ujęciu wyglądał Adleryzm, w odróżnieniu od Freudyzmu.

## ZASTOSOWANIE W MEDYCYNIE I PEDAGOGICE

Pomijając tu sprawę teoretyczną rozbudowy i uzasadnienia Adleryzmu, stwierdzić należy, że w praktyce oddały psychologiczne koncepcje zmarłego neurologa cenne usługi. Zwłaszcza w psychiatrii i pedagogice. Podobnie zresztą ma się rzecz z Freudowską psychoanalizą, która — mając wielu teoretycznych przeciwników — wyjaśniła praktycznie niejedną zagadkę ludzkiej duszy i w dziesiątkach czy setkach wypadków usprawiedliwiła swe istnienie.

Lekarz-psychiatra, mając do czynienia z pacjentem, który odgrodził się od świata murem chorobliwych uprzedzeń, a więc u którego rekompensata kompleksu niższości przybrała rozmiary patologiczne (tobie), nieraz z powodzeniem stosuje swoistą psychoanalizę, rozwalając łagodną lecz stanowczą perswazją ów mur i sprowadzając wyolbrzymione przez pacjenta niebezpieczeństwa świata otaczającego do rozmiarów właściwych. Założenia Adlera okazują się niejednokrotnie w praktyce neuropatycznej trafne.

W pedagogice znów chodzi o takie kierowanie wychowaniem, by unikać presji, któraby wywoływała kompleks niższości lub sprzyjała jego kształtowaniu się w psychice dziecka. Adleryzm zaleca podkreślanie roli odwagi i zachęcanie do czynu, co skutecznie eliminuje z psychiki dziecka elementy zadrzażeń i konfliktów na tle kompleksu niższości.

## DZIAŁALNOŚĆ PISARSKA

W dorobku pisarskim zmarłego lekarza figurują takie pozycje jak: „Studia o niższej wartości organów”, „O charakterze nerwowym”, „Leczenie i kształcenie”, „Praktyka i teoria psychologii indywidualnej”, „Znajomość człowieka”, nie licząc artykułów, głównie w „Międzynarodowym czasopiśmie psychologii indywidualnej”.



Chata Stefana Żeromskiego w Nałęczowie



F. A. Ossendowski

# MOCNI

Trzy dni parły ku źródłom Algimu tajemnice, a rybacy zagarniali je siecią i wyrzucali na brzeg, gdzie Garsa ogłuszał je uderzeniami kija.

Z więcierzy, które ukryto w potoku, przegrodzonym jazem, wydobywano również duże ryby, płynące przeciwko prądowi. Tajmienie, należące do rodziny łososi, znacznie przewyższały je rozmiarem.

Ryby te usiłowały gromadzić się około zagrody, zamykającej koryto potoku; co chwila wynurzały się z wody, zamierzając przeskoczyć przez płot z żerdzi, oplecionych pędami wikliny, a nie mogąc ominąć przeszkody, szukały wolnego przejścia. Wkrótce znalazły je.

Był to jedyny wąski otwór, dostateczny dla przejścia jednej zaledwie ryby.

Tajmienie przeciskały się przez tę zdradliwą szczelinę w płocie i trafiały do mereży — długiego, wrzcionowatego kosza, splecionego z giętkich prętów. Do pułapki w krótkim czasie nabijało się tak dużo ryb, że łowcy musieli podciągać ją ku brzegowi i wypróżnić. Wreszcie Roman wpadł na pomysł. Zamiast mereży umieścił poza jazem skrzynię, naprędcę skleconą z płach i cienkich gałęzi.

W końcu tajemnie przepłynęły w górę rzeki, a za nimi zdążyły już moksuny, miętosy, sigi, nelmy, potem zaś inne, bardziej pospolite gatunki ryb.

Łowcy zagarniali wszystko, co się dało, ponieważ pan Władysław zamierzał nagromadzić jak najwięcej „jukolę”, część zaś połowu przeznaczył na użyczenie nowego, dzikiego jeszcze pola.

W zaimce Lisów wszystkie skrzynie, kadzie i beczki wkrótce zostały wypełnione zasolonymi rybami: tajemnie i nelmy wędzono w suchych dymem szalasach; ryby wisały na strychu domku, w kleci, szpiżarni, na sznurach przeciągniętych przez podwórze, a tymczasem z sieci wytrząsano coraz to nowe stopy ryb.

Roman doradził wykuć głęboki dół w zamarznętej zawsze ziemi, ocembrować go kamieniami, ułożonymi na glinie, i składać w nim ryby przeznaczone na „jukolę”.

Samojedzi tłumnie przybywali do osady i kupowali świeże ryby, płacąc za nie skórkami białych lisów, wilków i młodymi reniferami.

Stałeś się cheiwy na bogactwo! — zauważyła z wyrzutem w głosie pani Julianna, patrząc na męża.

Wzruszył ramionami i odpowiedział spokojnie:

— Tak! Muszę być bogatym!..

Miał przy tym twarz zawziętą i zagadkową.

Pani Lisowa domyślała się, widząc, czegoś, lecz nie chciała pytać, czekając, aż mąż sam się przed nią zwierzy.

Tymczasem pan Władysław, skończywszy z połowem ryb i pozostawiając wędzenie ich, solenie i suszenie na opiece żony i robotników, znowu wyruszył na łowy.

Od dwóch ostatnich dni nadśluchiwał uważnie, co się odbywało w tajdze i na tundrze. Nie spuszczał też z oka Urra, który, podniósłszy przednią łapę i strzygąc uszami, godzinami całymi stał nieruchomo, węsząc i warcząc cichuiko, a potem biegł do pana i trącał go w nogę czarnym, mokrym nosem, wydając przy tym miły skowyt.

W kniei zaś działy się rzeczy przedziwne! Rozbrzmiewały tam grzmiące, burzliwe poryki jeleni, chrapliwe świszczące powozy łosi i niecierpliwy zły bek kozłów.

Z tundry nadbiegały znów inne głosy.

Tam wilki, świecąc w ciemności krwawymi ślepiami, śmigaly tu i ówdzie, zawodząc drapieżnie i wyjąc krótko i groźnie.

Urr prowadził swego pana ku ukrytym w niedostępnych ha-szczach polanom, gdzie odbywało się igrzysko, a Lis, przyczajony za drzewem, celnymi skrzatami obalał sędziwe łosie o szerokich łopatach, rogate byki jeleni i kozły o sterczących rozwidlonych różkach, ozdobionych perłami narośli.

Zapuszczając się w tundrę, tropił basiury, zapadające we dnie do haszczy i oczeretów. Wynajdywał je po skrytkach czujny Urr, lecz i sam łowiec słyszał je z daleka, bo, porwane wiosenną wściekłością wilki kłapały rozgłośnie zębataymi paszczami. Piesek wywabiał je na płaszczyznę, a człowiek strzelał do nich z karabinu i kładł trupem.

Coraz to nowe skóry rozwieszano w przewiewnej kleci, a pan Władysław, jak gdyby porwany gorączką łowiecką, kluczyl po tajdze i tundrze, niosąc śmierć jej wolnym mieszkańcom.

Pani Julianna z trwogą patrzyła na męża.

Nie uszła jej uwagi zamyślona, pełna niezwykłego uporu twarz jego i mocno zacienione szczęki. Pewien szczegół zaniepokoił ją niewymownie. Spozstrzegła bowiem, że pan Władysław mniej już się zajmował domem, jak gdyby życie, o które walczyli z takim trudem, stało się dlań obojętnym.

Zamierzała właśnie rozmówić się z mężem, gdy przed zagrodę zajechali konni Samojedzi z koczowiska, a jeden z nich

— znajomy wyrostek, Basja, który w wolnych chwilach przychodził do Lisa na naukę, wbiegł do izby i zawołał:

— Nieszczęście! Dzieci po czumach zapadają na nieznaną chorobę... Gorączka je trawi, a ból gardła dusi. Umierają, giną jak muchy!

Pani Lisowa drgnęła, lecz opanowała wzruszenie i zapytała z niepokojem w głosie:

— Czy nie był ktoś z waszych mężczyzn w mieście?

— Basurga powrócił przed tygodniem. Odwoził skóry do Jenisejska i opowiadał, że padł tam mór na dzieci — odpowiedział Samojed.

— Obawiam się, że jest to błonica, zaniesiona z miasta! — rzekła do męża. — Muszę jechać, Władeczku, lecz nie obawiaj się o mnie, będę bardzo ostrożna, aby nie zachorować... i nie być ci zawadą...

Nie mógł się jej sprzeciwić i nie chciał, bo wiedział, że musiała śpieszyć z pomocą cierpiącym i ginącym ludziom. Zresztą, nieodstępnie pochłaniające go myśli panowały nad jego uczuciami i obawami.

— Niech cie Bóg ma w swej opiece! — rzekł, pomagając jej wsiąść na renifera.

Pani Julianna, zbliżając się do koczowiska, z daleka już usłyszała lament i rozpaczliwe krzyki samojezdskich kobiet. Prócz tych jeszcze i inne jakieś głosy, zawodzenia, wrzaski, o błędne wycie dochodziło jej uszu. Ze zdumieniem spozjrzała na Bajse.

— To nasi „szamani” — czarownicy i znachorzy leczą chorzy, odpędzając złe duchy — objaśniał, z łękiem wskazując ręką na dziwną postać, krążącą dookoła czumów.

Człowiek ten miał na szyi zawieszzone dzwoneczki, pstre skrawki tkanin na karku, a na piersiach ogony końskie i mięsienne blachy. Na głowie kołysał mu się wysoki kołpak z kory brzo-zowej, ozdobiony piórami, pękami farbowanego włosia i dzwoneczkami.

„Szaman” skakał, dzwonił, wył i od czasu do czasu gwizdał na piszczałce z kości ludzkiej.

— Takie lekarstwo nie pomoże biedakom z pewnością! — z politowaniem pomyślała pani Lisowa i zatrzymała się przed pierwszym czumem, z którego dobiegał krzyk i płacz kobiety.

Pani Julianna obejrzała i zbadała chore dzieci oraz kilku dorosłych, którzy się również uskarżali na nieznośny ból w gardle i łamanie w kościach.

Twarz lekarki stała się poważna i skupiona.

Przewidywania jej ziściły się, niestety..

Miasto rzuciło straszną zarazę błonicy na dalekie koczowisko tuziemców, skazując je na nieuniknioną niemal zagładę.

Pani Julianna wzięła się energicznie do zwalczania epidemii. Trudne to było zadanie, gdyż miała do czynienia z nicosiwieconymi, żyjącymi w brudzie i zabobonach koczownikami.

Najpierw więc kazała znieść wszystkie chore dzieci do jednego czumu, a wziawszy sobie do pomocy nieodstępny Garsę i jedną z Samojedek, innym mieszkańcom obozu kazała wymyć we wrzącej wodzie naczynia, ubrania i wszystko, czego się choroby dotykali, aby zaraza nie mogła się szerzyć.

W „szpitalu”, jak nazywała czum z chorymi dziećmi, zarządziła pomoc lekarską.

Nie znano w owe czasy zbawiennej surowicy, wynalezionej przez ucznia wielkiego Pasteura, doktora Loefflera, z łatwością zabijającej drobnoustroje tej choroby, o czym medycyna do połowy wieku dziewiętnastego jeszcze nie słyszała. Pani Julianna leczyła więc tak, jak to było ustalone przez naukę ówczesną; a więc dała choremu zażyć chinę, a potem przez piórko wdmuchnęła do gardła drobnego pyłku kalomelu, nałożyła okłady ogrzewające, kazała robić płukanie z soli Bertholleta, a na noc napoiła pacjentów gorącym płynem z ziółek, wskazanych w poradniku lekarskim.

Całe dwa tygodnie spędziła pani Lisowa w koczowisku i z bólem myślała o tym, ile to ludzi zmarniało i zgasło z braku



# LUDZIE

opieki lekarskiej wśród mieszkańców północy, których los nikogo nie obchodził.

Powróciwszy do domu po ostatecznym zwalczeniu epidemii, zastała męża przy pracy na polu. Dawno już był zaorał, użył rybnym nawozem rolę, przeorał ją raz jeszcze i zabronował starannie. Teraz, chińskim zwyczajem, zasiał żyto i owies, zasadził ziemniaki i doglądał kopania grzęd dla ogrodu warzywnego, co polecił był Romanowi.

Pani Julianna z trwogą przyglądała się mężowi. Schudł bardzo, wargi mu zbiełały, oczy nabrały niezdrowych blasków, skóra na twarzy i rękach zwiędła i żółkła.

— Co ci jest, Władeczku? Chory jesteś? — pytała, zaglądając mu w oczy.

Lis opowiedział żonie, że codziennie po południu zaczynają go boleć wszystkie stawy, ogarnia gorączka i wstrząsają nim tak potężne dreszcze, że aż zębami musi zgrzytać.

— Wielki Boże! — szepnęła z troską w głosie. — Musiałeś, Władeczku, nabawić się febrzy? Nie trudaś o nią, bo wokół ciągną się moczary. Musisz lykacć koniecznie trzy razy dziennie duże dawki chinu, pić jak najwięcej gorącej herbaty i strzec się zaziębienia... Jakos tam damy sobie radę z tą zimnicą!

Jednak choroba nie chciała tak prędko opuścić potężnego ciała zesłańca.

Paroksyzmy gorączki i dreszczów nie ustawały; zmieniały się tylko godziny, w których przychodziły, aby dręczyły chorego człowieka.

Pewnego razu, leżąc cały w płomieniach, z ogniem w zapadłych oczach, drżąc i szcękając zębami, Lis szepnął do pochylonej nad nim żony:

— Juljanko... musimy coś uczynić... zdobyć się chociażby na szalone przedsięwzięcie, aby... aby uciec z Syberii. Zmar-niejemy tu... zemrzemy oboje!... Nie chcę chociażby przez śmierć nawet poddać się Moskałom!... Nie chcę!..

Zaczął bredzić, bełkotać niezrozumiale, pogmatwane słowa, krzyczeć, śmiać się i wiać.

Wtedy to pani Julianna zrozumiała, co od długiego już czasu gnębiło jej męża, a troską i zadumą ciężką okrywało pogodną aż dotąd, beztroską twarz wygnańca.

Mysł ta zuchwała i buntująca udzieliła się wnet cichej, łagodnej kobiecie.

I ona, tak jak jej mąż, jęła rozważać różne plany ucieczki odrzucać jedne i szukać drugich, lecz takiego, przeciwko któremu nie przemawiałby rozsądek, znaleźć nie mogła.

Nie dręczyła się jednak zbyt długo.

Mocna w wierze i ufna w miłosierdzie i opiekę Bożą, w pewnej chwili rzekła do męża:

— Bądź dobrej myśli, Władku! Nie troskaj się i nie borykaj z myślami... Miej nadzieję w Bogu! On nam dopomoże i wyprowadzi z niewoli!

Od tego czasu nie zaprzatała już sobie głowy natrętną myślą o ucieczce, doglądała chorego, krzątała się koło gospodarstwa i leczyła przybyszających do niej Samojedów, cierpiących na zapalenie oczu.

Ani Lis, w dzień i w nocy suszący sobie głowę planami wymarzonej ucieczki z zesłania, ani uspokojona już pani Julianna nie przeczuwali nawet, że w niebie zapadł już był wyrok na nich.

Ogarnął on grzechy ich, świadome i nieświadome, a także czyny dobre, hart ducha i wiarę niezłomną, a gdy wszystko zostało zważone i zmierzone miarą nieomyłnej sprawiedliwości, Przedwieczny Sędzia wyrok swój opromienił, rozświetlił i przepoił cudownym miłosierdziem bez granic.

## ROZDZIAŁ XV C U D

Upaty, na Syberii następujące wnet po zmiennej pogodzie wiosennej, stały się najlepszym lekarstwem dla chorego zesłańca. Roman z Garsą najzupełniej zastępowali go w gospodarstwie, więc mógł spędzać całe dnie na słońcu, dla rozrywki wiążąc nowe sieci i naprawiając stare.

Jakaś pewność, dojrzałe przeświadczenie podszeptowały mu, że praca jego obecna nie przyda im się już nad Algimem, że ktoś inny opuści tę sieć do nurtów rzeki i cieszyć się będzie, widząc trzepoczące się w niej ryby.

Świadomość, że nieznanemu człowiekowi, rzuconemu na dziki brzeg rzeki, skorzysta z jego pracy, rozrzewniała go, więc z przyjemnością wiązał oka, zadziergał węzły i śmigał czółtenkiem z nicią konopną, snując mocną, gęstą sieć.

Wkrótce dreszcze ustąpiły, a wyczerpane złą gorączką siły zwolna powracały.

Pewnego razu, gdy słońce zapadało już za tajgę nad Kecią, Urr wybiegł poza zagrodę i jał ujadać wściekle.

— Cóż tam zwęszyło poczciwe psisko? — pytał pan Władysław, podchodząc do niego. — Co? Może gdzieś w pobliżu zaczął się „basur”? A może bury „czaldon“ szuka dziupli w pszczolarni? No, no, Urr, coż tam takiego?

Szczekanie psa zwiabiło Garsę. Przyglądał się Urowi i mruczał:

— Węszy on ludzi... „Urusów“ węszy.

Lis wyteżył słuch w oczekiwaniu, przypuszczając, że to, być może, przybywa Rodionów z Sieńką, jednak z jakąś dziwną trwogą spoglądał w stronę czarnej ściany boru.

Dopiero w godzinę potem z tajgi wynurzyli się nagle jacyś jeźdźcy, a za plecami ich widniały lufy karabinów. Długi wązki koni, obwieszonych tobołami i skrzyniami, postępował za nimi, popędzany przez innych ludzi.

Przybyszający dostrzegli już dym osiedla, bo jeden z jeźdźców wstał w strzemiączach i krzyknął:

— Która ścieżka biegnie do zaimki; nad rzeką, czy przez bór?!

— Jedźcie na prawo! — odkrzyknął Lis i zmarszczył brwi, bo rozpoznał kozaków i urzadników policyjnych.

Szybko podążył do domu, aby uprzedzić żonę o niepożądanych gościach.

— Panie! — wyjąkał drżącym głosem Roman. — To po mnie przyjechali kozacy! Zginąłem!

— Nie wiem... — odparł Lis. — W każdym razie nie możecie tu czekać, aż was porwą. Zmykajcie do tajgi...! Zaczajcie się w zwaliskach czerwonych kamieni za potokiem. Nie traćcie czasu!

Roman wypadł na ganek, przeskoczył płot i zniknął w krzakach.

W kilka minut potem przed bramą zagrody zatrzymał się spory, liczący dwunastu ludzi oddziałek. Jeźdźcy schodzili z koni.

Kozacy i policjanci rozstąpili się, z uszanowaniem przepuszczając naprzód niemłodego już, dość otyłego mężczyznę, o poważnej twarzy i szarych, badawczych oczach.

Tuż za nim szedł wysoki, blade młodzieniec o twarzy roztrzęsionej, niezwykle dużych, szeroko otwartych oczach, patrzących ładownie poprzez okrągłe okulary w czarnej, rogowej oprawie.

Starszy pan szedł majestatycznym krokiem, głaszcząc długą siwą brodę i podejrzliwie spoglądając na ujadającego Urra.

— Co u licha?! — pomyślał zeslaniec. — Kogo tu do nas przyniosło? Gubernator, czy co?!

Dostojny gość dotknął ręką daszka płóciennej czapki, ozdobionej gwiazdką i złotym orzełkiem dwugłowym i, straszliwie kalecząc rosyjską mowę, zapytał:

— Pardon! Kto tu mieć mieszkać... hm... hm... który człowiek. Bitte?

Lis zdumiał się.

Nie wątpił, iż był to jakiś Niemiec.

Z lekkim ukłonem odpowiedział:

— Znajduje się pan w osadzie, należącej do rodziny Lisów.

— A wy... bitte? — zadał nowe pytanie gość.

— Jestem Władysław Lis, oficer wojsk polskich, zesłany z udziałem w wojnie 1851 r. Bardzo proszę rozgościć się u nas...

W tej chwili na ganek wyszła pani Lisowa.

Jej wiotka postać i słodka, pełna godności twarz uderzyły nieznanego. — Żona... mein Herr? — zapytał,

— Tak jest! — odparł Lis.

Niemiec zdjął czapkę, posuwistym krokiem zbliżył się do żony zesłańca i, schylając głowę w ukłonie, rzekł:

— Pardon... za niepokój! Jestem profesor, doktor Karol Ernest von Baer, wiceprezes cesarskiej Akademii Umiejętności.

Bitte! Ze swoją ekspedycją, z polecenia jego cesarskiej mości odbywam podróż po Syberii... bitte. Szukamy noclegu... tylko noclegu, gnädige Frau. Ach... ach! Pozwól sobie przedstawić państwu mego siostrzeńca, doktora Rudolfa Haaze, wychowawcę cesarzewicza Aleksandra.

Nowi znajomi uścisnęli sobie dłonie i nastąpiła znajomość.

— Wasza ekscelencja raczy stanąć w namiocie? — pytał, lutując uniesienie, urzędnik policyjny.

(D.C.)



# ANNA KOLUMNA MŁODYCH

Witold Massan

## Słońce – morze – ludzie

Dzintari, w lipcu.

Górne perony dworca ryskiego w każdą sobotę i niedzielę przepelnione są niezliczoną ilością mężczyzn, kobiet i dzieci.

Słońce opromienia wokół leżące gmachy, ulice i długie węże pociągów. Z głuchym łoskotem kół mkną wagony w stronę morza.

Ku słońcu i wodzie.

W oknach migają twarze ludzi.

Młode, roześmiane, pełne zdrowia i siły. Tuż obok zmarszczkami popręcina- ne czoła, z osiadłą na nich powagą i troską, którą nie dało się pozostawić w domu, jak stare ubranie. Jedzie z nią człowiek nad brzeg, rozłożony drobnym pyłkiem piasku.

Mkną w zawrotnym pedzie słupy telegraficzne. Zielona ściana lasu przesuwa się majestatycznie przed wzrokiem mieszkańca miasta.

Jakaż ogromna różnica między widokiem tej niczym nie krępowanej przyrody, a kamiennymi ścianami domów, szeregujących się w długie korytarze ulic! Czyste, zapachem lasów przesiąknięte, powietrze drga w promieniach iskrzącego się słońca.

Pociąg wsuwa się w tunel mostu, dudni pod kołami stalowe rusztowanie...

A na dole drobne fale Lielupy, połyskując jak aksamit, płyną w stronę potężnych wód Bałtyku. Tuż za mostem szereg drobnych stacyjek.

Zgiełk tłumy, barwnie ubranego w lekkie, plażowe, przezroczyste i przewiewne stroje, wdziera się do wagonów. Nastroj radości i wesela daje się wyczuwać w każdym przedmiocie.

Człowiek zapomina o wszystkim. Pozostaje jedynie chęć wykorzystania pobytu nad morzem w jak najprzyjemniejszy sposób. Znikają zamyślane miny, oblicza oblekają się w pogodną niefrasobliwość.

Od dworców we wszystkie strony biegną ulice. Nie tak szerokie, jak w mieście, ale za to ocienione z obydwu stron zwisającymi z poza parkanów galeziami, kapiącymi soczystą zielenią. Z oddali nadlatuje świeży podmuch wiatru. Obmywa twarz wilgocią morskich fal, oświeża czoło, rozrzuca włosy i przesuwa się dalej w stronę lasu, widniejącego poza torem kolejowym. Ludzie śpieszą nad brzeg morza.

Zdaje się, że to szereg pstrych kąpielowych chafatów spaceruje ulicami.

Jakiś niewyraźny szum przemyka się wśród drzew. Coraz go lepiej słyszeć. A oto i wydmy piaszczyste, porośnięte ochronnym wałem sosen i krzewów.

Letniska cofnęły się w tył. Tylko gdzieś, niedługo widnieje jeszcze dach jakiejś, bardziej „postępowej”, willi, która wysłowała się nicomal na sam szczyt zwod-

niczej wydmy. Nogi utraciły chodnik. Zaczynają błędzić po piasku, grzęzną w nim, ale wciąż niosą naprzód. Aż raptem, gdy człowiek ostatkiem sił wygramolił się na górę, otwiera się przed nim gładka płaszczyzna wody.

To morze. To Bałtyk. Ten sam, który omywa brzegi Gdyni. O który walczone z takim uporem, który zdobyto i ujarzmiono. Błękit u góry i błękit na dole. Gdzieś w bezkresnej dali zlewają się te dwa błękity. Tam, gdzie smuga dymu, jak długa chorągiew, płynie z niewidocznego kominu okrętu.

Z lewej i z prawej strony cienki zarys brzegu wiję się, jak ciało węgorza.

Aż tu, przed widzem zlewa się w jedną całość, tworzącą złoty brzeg morski.

Mrowisko nagich ciał szczelnie wypełnia jego gorącą powierzchnię.

Dzieci.

Bronzowe nagusy bawią się w piasku.

Fale, szturmując ustawicznie brzeg, wyrzucają w ich stronę drobne krople iskier wody. Osiadają one na opalonych skórze, jak rosa. Słońce przeistacza te krople w brylanty, grające wszystkimi kolorami tęczy.

Jakiś bęben, nie wstydząc się swojej nagości, z kapeluszem na głowie, drobnymi krokami poważnie drepce do wody. Chwieje się, jak pijany. Powoli zanurzył nogę.

Zimna. Chciał się cofnąć, ale stracił równowagę.

Klapnął się o ziemię. Woda skoczyła z pod jego drobnego ciała. Zmarszczył się, chciał zapłakać, ale — chwilka namysłu i już — małe piąstki zaczęły zabawę z falami.

A wokoło dorośli czynią to samo, tylko może bardziej sztucznie, nie tak, jak ten mały. Aż morze pienie się zaczyna. ko-

stiumy nasiakają słoną wodą, przylegają do ciała.

Jakież to wspaniałe, królewskie uczucie!

Jakaż to rozkosz płynąć przed siebie! Zdaje się można płynąć i płynąć bez kresu. Ale nie, sił braknie, braknie tchu.

Gdy się wylazi po takim pływaniu z wody — mięśnie pęcznieją, twardnieją piersi, ciało nabiera hartu.

Promienie słońca ssą wodę, skóra wysycha i nabiera brązowego odcienia.

Widziałem młodzieńca, opalonego jak murzyn. Wszyscy się oglądają za nim. Chodzi brzegiem morza, jak żywa reklama, udowadniająca, iż taki a taki krem jest najlepszym środkiem dla bezbolesnego i szybszego opalenia się na kolor à la „Joe Louis”.

Gdy wieczór się zbliży i słońce, jak olbrzymia czerwona tarcza, pocznie się zanurzać w morzu, ludzie zmieniają kąpielowe kostiumy na spacerowe i całymi gromadami wylegają nad brzeg.

Od Lielupy aż do Melluży suną dwa szeregi, w dwu przeciwnych kierunkach, wzdłuż leżaków, skąd panie, leżąc wygodnie, obserwują biało ubranych panów, a panowie — przezroczyste kobiety.

Krwawo zachodzące słońce rzuca na nich swe ostatnie błyski, rumieniąc policzki i uszy.

Późno, bo aż do północy, trwa gremialny spacer.

Morze szumi monotonna.

A jednak czuć w tym pomruku fal potęgę uspioną.

Człowiek maleje, przeistacza się w drobną muszlę, rzuconą na brzeg morski siłą fal.

Przyroda góruje nad nim i jednocześnie jest źródłem potęgi, z której czerpie on energię i zdrowie.

## Kronika życia bieżącego

### Ryga

**REDUTA — ILGECIEMS 4:1 (1:1).** 10 ub. m. na boisku „Uzvaras parks” mecz III-cio ligowych drużyn Reduta — Ilgeciems zakończył się zwycięstwem Reduty w stosunku 4:1 (1:1).

Początkowo gra równorzędna, lecz im bliżej końca, tym bardziej zarysowuje się przewaga Reduty. Już na 20 min. Misjun ostrym strzałem zdobywa prowadzenie, niedługo po tym Ilgeciems wyniki wyrównuje. Do końca pierwszej połowy bramki nie padają, mimo, iż obie strony mają kilka możliwości, szczególnie Reduta, która kilkakrotnie poważnie zagraża bramce przeciwnika.

Po przerwie sytuacja się nie zmienia: Reduta wciąż gości na stronie przeciwnika, lecz walczy o wiele skuteczniej, gdyż padają aż trzy bramki, a mianowicie: jedna samobójcza, dwie natomiast strzela Misjun, ustalając wynik 4:1 na korzyść Reduty.

Skład drużyny Reduty: Wiszner, Bogdanowicz, Krzyżanowski, Namowir, Cawnia, Rakowski, Misjun, Azersztark, Mackiewicz, Strutyński.

**REDUTA — UNION 4:0 (3:0).** W ubiegłą niedzielę ligowe spotkanie juniorów Reduta —

Union zakończyło się zasłużonym zwycięstwem Reduty w stosunku 4:0. Odrazu po rozpoczęciu, w ciągu 5 minut, padły trzy bramki, a mianowicie: pierwszą strzela Szpakowski, drugą z karnego (z 11 mtr) Zalewski i trzecią Leszczyński, ustalając tym samym wynik 3:0. Po przerwie Krzyżanowski zdobywa czwartego gola, ustalając wynik gry 4:0 na korzyść Reduty.

Skład drużyny Reduty: Adamowicz, Zagorski, Grodel, Leszczyński, Azersztark, Stepanow, Mackiewicz, Zalewski, Krzyżanowski, Zalewski, Szpakowski (R—K)

### Daugawpils

**NAGRODA DLA NAJLEPSZEGO SPORTOWCA I NAJLEPSZEJ SPORTSMENKI ZPM.** Z inicjatywy Zarządu Głównego oraz przy czynnym poparciu Rady ZPM, sympatyków i członków organizacji zostały ufundowane 2 nagrody przechodnie dla najlepszego sportowca i najlepszej sportsmenki ZPM. Nagrody zostaną rozegrane w ramach Święta Sportu Polskiego. Nagrodę uzyska ten sportowiec i ta sportsmenka, którzy uzyskają najwięcej punktów w konkurencjach objętych programem święta.



FILIA DAUGAWPILSKA ZPM przystępuje do wewnętrznych zawodów lekkoatletycznych i pływackich o mistrzostwo filii. Zawody w znacznym stopniu wyjaśniają skład drużyny sportowej, która będzie reprezentować filię na Święcie Sportu.

**TURNIEJ SIATKÓWKI W DAUGAWPILSIE.** Staraniem klubu sportowego Trumpeldor, w Daugawpilsie rozpoczął się turniej siatkówkowy o mistrzostwo miasta.

W rozgrywkach biorą udział wszystkie miejscowe organizacje sportowe, a więc filia Daugawpilska ZPM oraz „Harfa”. miejscowe organizacje sportowe, a więc i filia Daugawpilska ZPM wygrała spotkanie z ŁSB w stosunku 2:0 (15:12, 15:12).

W dalszym ciągu rozgrywek siatkówkowych o mistrzostwo Daugawpilsu w dniu 30. czerwca w A klasie spotkała się drużyna „Harfy” z drużyną Szkół (Vanagi), odnosząc zwycięstwo w stosunku 3:1 (15:11, 4:15, 15:3). Gra przechodzi pod znakiem zmiennego szczęścia, jednak ze znaczną przewagą „Harfy”.

Filia Daugawpilska ZPM (klasa A) spotkała się z kolejowymi Aizsargami, przegrywając w stosunku 2:0 (liczba punktów 13:15, 13:15). Zwycięstwo Aizsargów zostało okupione raczej szczęściem niż faktyczną przewagą, o czym świadczą różnica za ledwo dwu punktów w obydwu setach. Wśród zawodników Aizsargów szczególnie dodatnio pierwszorzędnymi „ścianymi” wyróżnił się Czechowicz, były sportowiec „Harfy”.

W B klasie 18. pułk Aizsargów wygrał u filii Daugawpilskiej ZPM. Stosunek setów 3:1. Stosunek punktów w kolejnych setach 15:4, 12:15 i 15:7. Naszym zawodnikom wybitnie się nie powiodło. (len.)

**NA BOISKU FUTBOLOWYM.** W rozgrywkach o mistrzostwo Daugawpilsu Trumpeldor odniósł zwycięstwo nad „Lechią” (f. D-pilska ZPM) w stosunku 4:0 (2:0). Wysoka wygrana Trum-

peldoru nie odpowiada przebiegowi gry, gdyż „Lechia” miała nawet przewagę nad przeciwnikiem, utrzymując grę przeważnie na jego stronie. Brakło jednak wykończenia i zdecydowanych strzałów na bramkę.

„HARFA” natomiast odniosła świetne zwycięstwo nad „Diskiem”, wygrywając mecz w stosunku 5:1 (pierwsza połowa 3:1). Zwycięstwo „Harfy” jest w zupełności zasłużone, gdyż przez cały czas gry nasza drużyna była w znacznej przewadze nad rywalką.

Bramki strzelili: 2 Taczum, oraz po jednej Wierzbicki, Błażewicz i Kalniņ.

**NOWI MATURZYŚCI.** Komplet polski w 11. Daugawpilskim gimnazjum państwowym ukończyły następujące osoby: W. Buzo, J. Krukliśówna, A. Łukjańska, W. Malinówna, B. Podže, W. Siniewicz, M. Snarska, J. Szklennikówna, L. Tarnowski, W. Wierzbicki i J. Wysocka.

Świadectwo o ukończeniu gimnazjum uzyskali: W. Łosińska, L. Matuszewski, J. Pawłowicz, K. Smelter i A. Wojtkiewiczówna.

## Liepaja

**DOROCZNE ŚWIĘTO SPORTOWE** Polonii Łotewskiej odbędzie się 21. i 22. sierpnia w Liepai. Polskie kluby sportowe i organizacje prowadzą intensywne przygotowania do święta, na którym pragną godnie reprezentować swe barwy.

W ramach święta zostanie rozegrany szereg nagród przechodnich, które uzyskają zwycięzcy konkurencyjnych zespołowych (futbol, siatkówka, koszykówka, kajakowanie, sztafety) oraz szereg nagród indywidualnych dla zawodników, którzy zajmą pierwsze miejsca w konkurencjach lekkoatletycznych i pływackich.

Ogółem zawody obejmą 10 konkurencyjnych lekkoatletycznych dla pań oraz 13 dla panów, poza tym — 2 konkurencje pływackie dla pań i panów.

## Nadestane

### Polska Kasa Pogrzebowa

**RODACY! PATRZCIE W PRZYSZŁOŚĆ TRZEŹWO,** byśmy mogli zawczasu, w latach młoty i zdrowia, pomyśleć i zabezpieczyć się na wypadek straszliwej śmierci, która zawsze spada na nas niespodzianie, a naszym bliskim sprawia wiele kłopotu i smutku. Ulżyć temu możemy zapisując się do Polskiej Kasy Pogrzebowej, która przydzie z pomocą każdemu, kto zawczasu myśli o zmniejszeniu stopnia nieszczęścia, które śmierć sprawia naszym bliznim.

Zarząd P. K. P. przyjmuje nowych członków (warunki w „Naszym Życiu“ Nr. 11) i członkowskie opłaty w Domu Polskim (Ryga, ul. Dzarnawa 46) od 12,30 do 14 w niedziele 5 września, 3 października, 14 listopada i 5 grudnia 1937 r.

Oprócz tego prezes p. N. Malinowski przyjmuje w sprawach P. K. P. codziennie od godz. 15 do 17, ad.: Meżaparks, Meża prosp. Nr. 72, autobus Nr. 22 (do ulicy Stendera).

Skarbnik p. W. Granatek przyjmuje po godz. 17 przy ul. Nometni 39 — 7. Tramwaj Nr. 18.

#### Warunki przyjęcia

P. K. P. przyjmuje na członka Kasy obywateli płci obojga od 18 do 55 lat, jeżeli są zupełnie zdrowi.

Każdy nowy członek musi wpłacić przy podaniu wpisowych dwa lata, jeden lat awansu za zmarłego, 50 sant. za statut i jeden lat rocznie na biuro, razem cztery lata 50 santymów.

#### TAPICER PROSI O PRACĘ.

Przychodzi także do domu przerabiać materace, kanapy, tachtę i tapczany. Wyjeżdża na prowincję. Ryga, ul. Reweles Nr. 39, m. 4.

pagandowy mający oddziaływać przez — PRZYKŁAD.

Czyni jednych są podjęta do energii i zapala dla drugich i pobudzają do szlachetnej rywalizacji. One najlepiej „dobrajają” mózgi i nastroją serca, budząc wolę i czyn!

Praktyczna praca jest szkołą, w której kształcą się i dojrzewają „talenty” wychowawcze i organizatorskie, a kronika jest jej wiernym odbiciem. Jest „ilustracją życia”.

Znamy dobrze legendę o królu Scytów i różgach liktorskich? Gdy będziemy zabierali głos wszyscy — głos ten będzie „mocny” i pełen „efektu”!

W imię więc dobra ogólnego — wahanie się jest wykluczone!

C z e k a m y !

A. A. N.

A. A. -Nikończuk

## Czuwaj!

Czuwaj! — oto okrzyk święty.

Który toczy bój zacięty.

Gdy potęga

Zła — dosięga

Na rozstaju nas — — —

Czuwaj! Aby w górnym pędzie

Duch ulatał łatwo wszędzie

Przedsiębiorczy

I zaborczy

Wszystkich Cnót i

Kras! — — —

Czuwaj! Aby zmysły nasze

Były ostre, jak pałasze.

Aby stałe

W Cnoty chwale

Chodził każdy Mąż! — — —

Czuwaj — — Czuwaj!!! Aby niwy

Nie stratał wróg nasz mściwy.

By krzyżaczka,

Dłoń żołdacka —

Nie przygniotła nas — — —

Czuwaj — w każdym swoim czynie,

A ZWYCIĘSTWO nas nie minie —

Niechaj wszędzie

Hasłem będzie:

„Czuwaj! w każdy czas!

## Na tropie zuchowym

### Gromada zuchowa — potrzebą każdej szkoły

Szkoła podstawowa obejmuje wiek dziecka od lat siedmiu do trzynastu, czyli nasz wiek zuchowy. Z beztrojskiej zabawy domu rodzicielskiego, czy przedszkola — dziecko — ukończywszy lat siedem — przymusowo wchodzi w rygorystyczny i szablonowy system zajęć szkolnych. Dzieje się to przelomowo — stąd odczuwa swą krzywdę. A nie ma tak precyzyjnego i delikatnego aparatu, jakim jest psychika dziecka. Wszelkie najdrobniejsze niewspółmierne akordy wywołują nań wpływ bardzo poźny.

Dla ulżenia jego dolę — przychodzi **gromada zuchowa**. Zadaniem bowiem jej jest urabianie dla społeczeństwa małych ludzi pożytecznych, pracujących w kierunku jego interesów żywotnych — a więc i szkoły.

Gromada wciąga zucha w planową „pracę” na opano dziecinnych, wytrawnych, codziennych wysiłków, w pracę spojona wewnętrznie. Czyni to niepostrzeżenie.

Zuchy dlatego zbierają kochają i dla tego ich potrzebują i lgną do nich, że odzwierciedlają one ich zbiorową duszę, ze wszystkimi „chceniami” danej chwili i tematu. Dziecko żyje w swoim świecie.

Dziecko w tym wieku potrzebuje towarzyszy i odpowiednich dla swego wieku „rozrywek”. Obecność z kolegami w ciągu godzin szkolnych nie zaspakaja tych jego dążeń. Nastrój szkolny, duża liczba dzieci uniemożliwia bezpośredni kontakt z kolegami wybranymi. Normalne bowiem dziecko w tym czasie dąży do podtrzymywania kontaktu i poza szkołą.

W gromadzie dusza zucha uzbraja się wewnętrznie i krystalizuje. Tam urzeczywistnia się harmonia czynu jednolitego z wolą zbiorową. Jest to dla dziecka coś nowego. Tam wyładowuje się zupełnie naturalnie potrzeba działania, doświadczenia i konstruowania. Tam ma dziecko właściwe pole do swojej pracy twórczej.

Jednocześnie troska o wynik ogólnej pracy zespala i podnosi ducha zbiorowości, małego społeczeństwa, a każdy rozkaz działania idzie w parze z żywą i radosną żądzą powodzenia.

Chcę być silnym, chcę stać się silniejszym — oto tajemnica życia zucha w gromadzie...

Moc duszy, hart budujący życie, nieugięty charakter — są zawsze sztandarem duchowym każdej gromady i wyrazem potęgi i radości życia zucha w gromadzie!

W gromadzie zuchowej ma dziecko potrzebną mu zmianę w formie i terenie zabawy, ma potrzebę nie mu też i gry o charakterze zawodów. Tam praca jego nie stoi w sprzeczności z pracą dorosłych.

Możność „dowolnego” gospodarowania na własnym terenie, upaja, ożywia, dodaje sił fizycznych i duchowych.

Do naturalnych potrzeb tego wieku należy również i teatr. I znów w gromadzie dziecko ma upust swego aktorstwa, podczas samorodnych przedstawień i przy kominku...

Jest niezmiernie charakterystycznym, jak żywotnie wzmogło się zamilowanie uczniów do duchowego, fizycznego i technicznego wysiłku — tam, gdzie przy szkole istnieje gromada zuchowa. Zuch wyczuwa na każdym kroku, że na niego patrzą, jak na zucha, że wszyscy znają i pełnej inicjatywy pracy w warsztatach szkolnych, w zespołach amatorskich teatrów i w dobrej pracy lekcyjnej.

Gromada więc zuchowa jest jedną z konieczności wychowawczych dla dziecka-ucznia i jest potrzebą każdej początkowej szkoły.

## Znaczenie kroniki

„Kącik zuchowy” tylko wówczas będzie przynosił należyte korzyści propagandowe i wychowawcze, jeżeli „Nasze Życie” rozpowszechnione zostanie w jak najszerzym stopniu wśród harcerstwa.

Czytelnictwo — to najpewniejszy środek krzewienia zuchowania. Jedną bowiem jest niezawodna droga dotarcia do umysłu ludzkiego: słowo drukowane.

Słowo powielone ma bowiem siłę, której nie dorównać nie może! Trafia do ludzi wszędzie. Dociera do zamkniętych domostw, do zamkniętych oczu, uszu i serc. Zdobywa bierne masy. Staje się naraz informatorem, doradcą i nauczycielem — tyśiąca ludzi... Kształci wodzów i uświadamia nieznających pracy zuchowej.

Wiele jednak ciekawych przejawów pracy naszej nie przedostaje się do wiadomości ogółu. A to jest pierwszorzędny materiał pro-



Ze wszystkich stron świata

# Z życia Polaków na obczyźnie

(Od własnych korespondentów)

## Ameryka Północna

— Na zawodach lekkoatletycznych w Cleveland (USA) znakomita Walasiewiczówna ustanowiła dwa nowe rekordy światowe w biegach krótkich, uzyskując fenomenalne rezultaty w biegu na 60 jardów (6,5 sek.) i na 70 jardów (7,8 sek.). Wyniki te świadczą, że Walasiewiczówna znowu jest w nadzwyczajnej formie. Nowe rekordy przywracają znakomitej Polce tytuł najszybszej kobiety świata.

**NOWA PLACÓWKA POLSKOŚCI W AMERYCE.** Polska młodzież w Pittsburgu utworzyła przed paru dniami własną świetlicę. Uczestnicy zebrania organizacyjnego przeszli do Światowego Związku Polaków z Zagranicy depezesą, w której zapewnijają, że „świetlicę swą wykorzystają dla dobra Polski, poprzez współpracę ze Światowym Związkiem”.

**KONKURS POLSKICH WYSTAW SKLEPOWYCH W AMERYCE.** Na ostatnim zebraniu zarządu Federacji Polskich Zrzeszeń Kupieckich w Ameryce omówiono sprawę przyznania nagród uczestnikom konkursu wystaw sklepowych. W konkursie wzięły udział cztery miejscowości: Detroit (15 uczestników konkursu), Cleveland (20), South Bend (16), Pittsburg (14). Zarząd wyznaczył po cztery nagrody dla każdej miejscowości, które już we własnym zakresie przyznają je zwycięzcom konkursu. Wśród nagród były: karta okrętowa do Polski, orzeł brązowy, obraz alegoryczny, ryngraf, książki i t. p. Urządzenie konkursu przyczyniło się w znacznym stopniu do ożywienia życia gospodarczego i większego zrozumienia dla spraw polskich na tym odcinku wśród rodaków w Ameryce.

## Brazylia

**KSIĄŻKA BRAZYLIJSKA O POLAKACH.** W Rio de Janeiro ukazała się książka p. t. „Alguma coisa do que vi”, w której autor, Alfredo Pessoa, tamtejszy subdyrektor Departamentu Turystyki, opisuje swe wrażenia z podróży po Europie.

Między opisywanymi krajami mamy tu i Polskę, której autor poświęca bardzo dużo miejsca. Do Polski — jak sam zaznacza — przyjechał wiedzący ciekawością, ażeby poznać życie tak sławnego na szerokim świecie narodu. O Polakach wyraża się z największym entuzjazmem, podziwia ich patriotyzm i stawia go za przykład miłości Ojczyzny.

Autor przedstawia Polskę współczesną z pełnym uznaniem dla pracy Polaka, wymienia szereg bohaterów narodowych, a opisując zabytki Warszawy, nie zapomina o sztuce i nauce polskiej. Osobny dział poświęca strukturze gospodarczej państwa. Inaczej sobie Polskę wyobrażał, sam to wyznaje: „spodziewałem się zastać Polskę, jako dom jeszcze niewykończony, a tymczasem zobaczyłem naród dobrze zorganizowany, przemysł rozwinięty, handel wielki, pełno szkół. Polska idzie w szybkim tempie do urzeczywistnienia snu swoich bohaterów, i z każdym dniem dokłada ręki do ugruntowania pokoju światowego”.

## Francja

**LOTARYNGIA W HOLDZIE STANISŁAWO-WI LESZCZYŃSKIEMU.** Dwieście lat mija, gdy gnany zawieruchą wojny domowej w Polsce, Stanisław Leszczyński, na ziemi francuskiej znalazł schronienie. Spokrewniony z królem, dostał od niego księstwo Lotaryngii i Barr'u. Pamięć jego, jako wielkiego dobroczyńcy, dziś jeszcze otaczana jest powszechnym kultem. Rocznicę uciecia Lotaryngia wspaniałym obchodem w Luneville. Miasto przystrojone flagami francuskimi, lotaryńskimi i polskimi przybrało odświętny wygląd. Wieczorem odbył się wspaniały „królewski bal Stanisława”, którego atrakcją był pochód postaci w historycznych strojach oraz żywo oklaskiwane tańce polskie. Następnego dnia odbyła się defilada wojsk w historycznych mundurach polskich, zawody konne, występy Polaków i Francuzów oraz uroczysta akademii ku czci króla — dobroczyńcy.



Piękna stolica ziemi pomorskiej — Toruń, której wódczem jest Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy — Wojewoda Władysław Raczkiewicz, gościła niedawno stypendystów Kursu Wiedzy o Polsce oraz odbywających studia literatury polskiej w Warszawie stypendystów Związku Narodowego Polskiego ze Stanów Zjednoczonych.

Była to pierwsza wizyta młodzieży polskiej z zagranicy u swego Prezesa na jego odpowiedzialnej placówce państwowej.

Na zdjęciu Wojewoda Raczkiewicz wśród młodzieży polskiej z zagranicy.

Uroczystości w Luneville udowodniły raz jeszcze, jak żywą do dziś jest tradycja „mądrego króla Stanisława” na ziemi lotaryńskiej.

## Zainteresowanie w Polsce

**W CAŁEJ POLSCE WZMAGA SIĘ ZAINTERESOWANIE SPRAWAMI POLONII ZAGRANICZNEJ.** Przed rokiem rozpoczęła działalność instytucja, której brak dawał się dotkliwie odczuwać, a która ma na celu pogłębienie poczucia jedności narodowej z Polonią Zagraniczną, zaznajamianie społeczeństwa z jej potrzebami oraz propagowanie działalności i zadań Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Placówką tą jest Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej. Stanowisko dyrektora Biura Zarządu Głównego Towarzystwa objął znany działacz i publicysta — redaktor Gąsiorowski Stanisław.

Towarzystwo realizuje swój cel przez zakładanie kół T-wa na terenie całej Polski, przez wydaw-

nictwa propagandowe, odczyty, radio oraz przez organizowanie dorocznych zbiórek na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Aczkolwiek jest to organizacja stosunkowo jeszcze młoda — rozwija się ona bardzo szybko i może się już wykazać poważną liczbą ponad 10.000 członków, zorganizowanych w 14 okręgach. Jeszcze w ciągu tego roku — na skutek ożywionej akcji propagandowej i organizacyjnej — liczba członków Towarzystwa zwiększy się prawdopodobnie do 60.000!

Dzięki działalności Towarzystwa, w społeczeństwie coraz bardziej upowszechnia się zainteresowanie sprawami Polonii Zagranicznej oraz zrozumienie konieczności współdziałania z nią, a gdy trzeba, niesienia jej pomocy z taką serdeczną gotowością, z jaką Polonia Zagraniczna odnosiła się i niezmiennie odnosi do spraw Macierzy. Łącznikiem między społeczeństwem w kraju a Polonią Zagraniczną w najszerszym zakresie pragnie być właśnie Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej. Dążeniem jego jest dotrzeć do jak najszerszych warstw społeczeństwa i zaznajomić je z sytuacją rodaków żyjących poza granicami kraju.

Rozumiejąc doniosłość współpracy prasy w tej akcji uświadamiania społeczeństwa o roli i potrzebach Polonii Zagranicznej — Towarzystwo utrzymuje żywy kontakt z dziennikami i czasopismami w stolicy i całym kraju, które coraz więcej miejscal na swych łamach poświęcają Polonii Zagranicznej.

Tegoroczna zbiórka na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, przeprowadzona po raz pierwszy przez Towarzystwo, dała już ponad 257.000 złotych, całkowity zaś dochód przewidywany jest na 650.000 złotych.

Wyniki zbiórki oraz szybkie zwiększanie się liczby członków Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej najwymowniej świadczą o tym, że w całej Polsce wzmagają się i pogłębia zainteresowanie sprawami Polonii Zagranicznej.

## Nadesłane

### Kościół Chrystusa Króla

W liście pasterskim, wydanym w marcu 1935 roku, Arcybiskup Spryngowicz nawoływał katolików do popierania wielkiego dzieła budowy kościoła Chrystusa — Króla na Sarkandaugawie w Rydze.

Kamień węgielny pod budowę tej pomnikowej świątyni założony został 27. października tegoż roku.

Dla przeprowadzenia zbiórki na ten cel, został wyznaczony proboszcz parafii Chrystusa — Króla ks. K. Wilnis, który w piśmie, rozesłanym do całej prasy katolickiej w Łotwie, zwraca się do wszystkich katolików z prośbą o ofiary na ten cel.

Ofiary te, nawet najskromniejsze, można kierować za pośrednictwem proboszczów wszystkich parafii katolickich w Łotwie, przesyłać na rachunek bieżący funduszu budowy kościoła Chrystusa — Króla Nr. 11635 oraz pod adresem ks. Wilnis'a (Ryga, Meza prosp. 86) lub składać w redakcjach pism katolickich w Łotwie.

Jak już swego czasu donosiliśmy, podając obszerny materiał dotyczący budowy wyżej wspomnianego kościoła, ofiary na ten cel można składać w redakcji „Nasze Życie”.

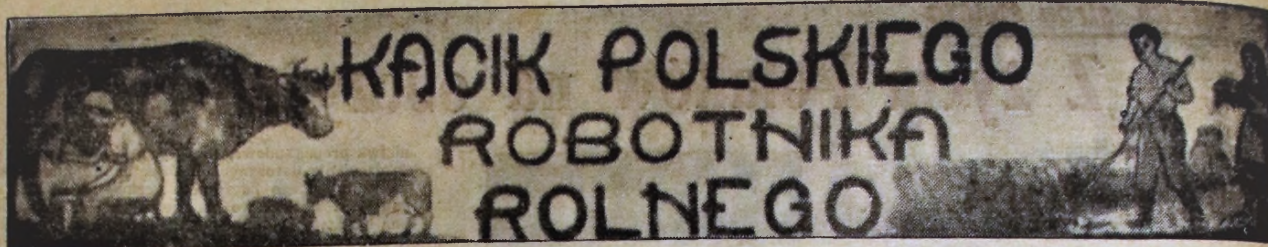
Spis ofiarodawców ogłoszony zostanie na łamach naszego pisma.

Ostatnio odbyło się zakończenie Kursu Wiedzy o Polsce, zorganizowanego przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Słuchaczami Kursu byli stypendyści Światowego Związku z ośrodków polskich zagranicą. Kurs dał gruntowne przysposobienie licznej grupie młodzieży polskiej z zagranicy do jej przyszłej pracy na terenach.

Zdjęcie przedstawia wspólną grupę młodzieży na czele z wiceprezesem Światowego Związku Polaków z Zagranicy — p. Br. Helczyńskim, dyrektorem St. Lenartowiczem oraz kierownikiem naukowym Kursu — dziekanem Paszkiewiczem.







## Wieści z Waszych stron

**Kurs straganiarstwa.** W Wilnie odbywa się trzymiesięczny kurs dla kandydatów na drobnych kupców straganiarskich. Kurs ten zorganizowało i prowadzi Towarzystwo Oświaty Zawodowej.

**Hojny dar.** Ks. dziekan jez. Karol Bogucki, syn obywatela ziemskiego pow. brodzkiego, ofiarował 100.000 zł., jako kapitał zakładowy na stypendium dla ubogich uczniów gimnazjum im. Korzeniowskiego w Brodach, gdzie niegdyś się uczył. Związek b. uczniów tego gimnazjum mianował ofiarodawcę członkiem honorowym.

**50-metrowy most wybudowany w ciągu 20 dni.** Poświęcono i otwarto most na rzece Wace, na drodze między Ludwinowem a Waką (Wileńszczyzna). Most ten, zniszczony przez ostatnią powódź, odbudowali wileńscy saperzy. Zarówno co do solidności budowy, jak i tempa, w jakim most, długości 50 m, wykonano, jest on dowodem wielkiej sprawności polskich saperów.

**Nieurodzaj jagód.** Targi na Pomorzu słyną z obfitości jagód leśnych, których niewyczerpanym źródłem są zwłaszcza Bory Tucholskie. W roku bieżącym z powodu długotrwałych upałów i posuchy jagody leśne dojrzały przedwcześnie i dlatego zarówno jakościowo jak i ilościowo zbiory będą bardzo skromne.

**Coraz więcej kościołów.** Piękny kościółek w stylu zakopiańskim poświęcono w Jarłowiczku w powiecie brodzkim, przy liczny udział duchowieństwa, przedstawicieli władz, wojska, organizacji społecznych.

Przy budowie świątyni współpracowała cała miejscowa ludność. Dziś z tego zbiorowego wysiłku korzystają również mieszkańcy okolicznych wsi, które jeszcze własnych kościołów nie posiadają.

**Budowa stu szkół na Wileńszczyźnie.** Budowa stu szkół na Wileńszczyźnie ku czci Marszałka Piłsudskiego, na który to cel Rada Ministrów wyasygnowała milion złotych posuwa się szybko naprzód. W chwili obecnej prace prowadzone są w 92 miejscowościach. Wszystkie sto szkół mają być wykonane i oddane do użytku we wrześniu r. b.

**Pomoc dla ofiar klęsk żywiołowych w Krakowskim.** Utworzył się komitet obywatelski dla ofiar powodzi i gradobicia, które niedawno nawiedziły powiat krakowski. Rząd wyasygnował dotychczas 25 tysięcy złotych na niskoprocentowy kredyt siewny i na sadzenie ziemniaków oraz 50 tysięcy zł na dotacje dla najuboższej poszkodowanej ludności.

**Spółdzielczość polska na drodze do stałego rozwoju.** Idea spółdzielczości znajduje na wsi polskiej coraz więcej zwolenników, czego dowodem jest znaczne zgromadzenie sieci spółdzielni oraz przyrost

członków. Zw. Spółdzielni Rolniczych i zarobkowo-gosudar. liczy 5.285 spółdzielnie, z cyfrą 1.516.520 członków.

**Inwestycje turystyczne na Polesiu.** W związku ze stale wzrastającym ruchem turystycznym na Polesiu, w roku bieżącym poczynione będą dalsze inwestycje turystyczne. A więc oddane zostaną do użytku nowowybudowane schroniska w Horodyszczu nad Jasioldą, w Przewoziu Łachewskim nad Prypecią oraz Buzakach nad Turią. Ponadto zagospodarowanych zostało ponad 30 szlaków wodnych.

Sądzić należy, że inwestycje powyższe ściągają liczne rzesze turystów, co ze swej strony przyniesie zyski miejscowej ludności.

### Kolonie letnie dla dzieci górników. Nasze porady i odpowiedzi

**Jan Agrejcowicz — Zirni.** O pozwolenie na noszenie noża harcerskiego należy się starać u miejscowego naczelnika powiatu (Aprińka prieksznieks). W sprawie przyjazdu brata swego zwróci się Pan bezpośrednio do Konsulatu R. P. z prośbą o wyjaśnienie. Powiadamy też, że nie przerywaliśmy Panu prawnicy, niech Pan zwróci się w tej sprawie o wyjaśnienie do miejscowego urzędu pocztowego (Zirni).

**Konstanty Szymański — Weesaulė.** Do Redakcji zwróciła się listownie p. Maria Szymańska z Horodzieju Górnego-poczta Horodziej — w Polsce z prośbą o znalezienie miejsca zamieszkania Pana. Prośbę swą motywuje p. Szymańska zupełnym brakiem wiadomości od Pana. Posiadając adres Pana, jako prenumeratora naszego pisma, Redakcja przesłała ten adres p. Marii Szymańskiej, niniejszym zaś powiadamy o tym Pana, prosząc o nadesłanie p. Marii Szymańskiej odpowiedzi.

roku bieżącym na kolonie letnie mają być wysłane 3 tysiące najuboższych dzieci z całego Zagłębia Dąbrowskiego. Akcję tę przeprowadzają: wydział powiatowy będziniński, zarządy miejskie w Sosnowcu, Będzinie i Dąbrowie Górniczej oraz Ubezpieczalnia Społeczna w Sosnowcu.

**Jeszcze jedna nowa szkoła powszechna.** W Marysinie III pod Łodzią odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu szkoły powszechnej. Wielki budynek szkolny mieści ma kilkaset dzieci z okolicy.

**Na gruzach przeszłości wyrosła wspólczesna wieś.** Przed czterema laty uboga wieś Dziadoki w powiecie wieluńskim, licząca około 80 gospodarstw, nawiedzona pożarem, spłonęła doszczętnie. Brak bowiem wody sparaliżował całkowicie akcję ratowniczą. Ale pogorzelnicy nie poddali się rozpacz i przy wydatnej pomocy miejscowych władz, jęli się znoonej pracy. Z dawnej zacofanej wsi powstało po czterech latach piękne osiedle o pięknych, malowanych domkach. Powstał okazały Dom Ludowy im. Marszałka Piłsudskiego. W ślad za dorobkiem materialnym poszło również odrodzenie duchowe. We wsi działa dziś szereg organizacji społecznych i gospodarczych.

Tak pięknie odbudowane i przekształcone osiedle zmieniło także swą dawniej symboliczną nazwę. Dziadoki ochrzczone obecnie Niżankowicami od nazwiska miejscowego starosty, który przyczynił się bardzo do odbudowy wsi.

**Niezwykły okaz szczupaka.** W rzece Wilii na terenie gminy Dołwinowskiej rybacy złowili w sieci niezwykły okaz szczupaka - olbrzyma, który ważył przeszło 30 kg.

## IV-ty komunikat Konsulatu R. P. w Rydze

Konsulat R. P. w Rydze podaje do wiadomości wszystkim polskim robotnikom i robotnikom rolnym, pracującym w Łotwie, że obecnie nie można przerywać pracy, zrywać kontraktów i wyjeżdżać do Polski na podstawie otrzymanych od rodziny telegramów (depesz) lub listów.

Jeżeli zachodzi naprawdę potrzeba powrotu do Polski, czy to z powodu choroby w rodzinie, czy też w sprawach majątkowych, należy wystarać się o zaświadczenie, wydane przez lekarza powiatowego w Polsce lub Starostwo Powiatowe.

Dopiero po otrzymaniu takiego zaświadczenia, robotnica lub robotnik powinni natychmiast przesłać je do Konsulatu R. P. Konsulat Polski, po otrzymaniu takiego zaświadczenia, poczyni starania, ażeby wzywany do Polski robotnik mógł wyjechać i otrzymać od gospodarza zarobek za cały czas pracy oraz pieniądze na drogę powrotną.

Należy pamiętać, że przed wyjazdem do Polski trzeba wymeldować paszport w policji (policijas kartibnieks). Bez wymeldowania paszportu w policji robotnicy nie mogą wyjechać z Łotwy.

Konsulat R. P. w Rydze

• PAMIĘTAJCIE: we wszystkich pilnych sprawach emigracyjnych i robotniczych dzwonić należy do Konsulatu R. P. w Rydze tylko pod Nr. 23568.





# SPRAWY GOSPODARCZE



Jerzy Bryc

## Torf na widowni

Zanim przyszedł okres rządów obecnych, sprawom gospodarczym państwa brakowało kierownictwa przewidującego. Jednym ze skutków takiego stanu rzeczy było nadmierne zużytkowanie lasów. Nie żalowano „zielonego złota” na eksport, udzielano hojnie znacznych ilości budulca mieszkańcom wsi, zwłaszcza nowosadnikom, niemająco też poszło na opał. Używano szeroko drzewa na kolejach, drzewem zasadniczo opalano gmachy i budynki rządowe i samorządowe, a ileż to zużyła w tym samym celu wieś, kiedy każde z gospodarstw miało prawa na pewną ilość opału z lasów państwowych, na warunkach ulgowych! To prawo jeszcze działa, lecz już są trudności (wozimy z daleka), a należy oczekiwać jeszcze dalszych ostrych ograniczeń.

Z chwilą gdy spostrzeżono, iż bogactwa leśne kraju maleją, zastosowano środki zaradcze. Zaczęto oszczędzać, zamieniać opał drzewny na opalanie węglem, torfem, wreszcie zatroszczono się gorliwie o powiększenie przestrzeni zalesionych drogą wzmoczenia zasiewów, czy też zasadzania obszarów nie nadających się pod kulturę rolną. W ten sposób ma się nadzieję przywrócić należną równowagę pomiędzy terenami pod rolę, łąkami i t. p. z jednej i pod lasem z drugiej strony. Jednak zanim to nastąpi musi upłynąć sporo czasu, a kwestia opału w kraju zwioki nie cierpi. Toteż ostatnio zwrócono pilną uwagę na torf, jako materiał o wartościach opałowych; zarazem niektórych innych.

Nie posiadam danych dokładniejszych co do tego o ile kraj nasz jest zasobny w złoża torfowe. Wiadomo wszakże, że są one znaczne, jakkolwiek torfowiska specjalnie wartościowe pod względem opałowym — zdaje się — nie przeważają.

Rząd, ściślej biorąc Departament Leśny Ministerstwa Rolnictwa, robi obecnie dużo, aby ludność uświadomiła sobie znaczenie torfu, jako znakomitego materiału opałowego i że jest on zarazem produktem ważnym w gospodarstwie rolnym, ponieważ posiada wartości nawozowe i że też może być używany z dobrym skutkiem jako ściółka.

W parze z propagandą torfu idzie pomoc państwowa dla żujących eksploatację torfowiska własne lub należące do skarbu.

Ponieważ torf będzie odegrywać wciąż większą rolę i że warunki eksploatacji jego są ułatwione, przeto przedkładam poniżej szereg wskazówek, jak się należy brać do torfu.

Dwie są zasadnicze pozycje. Pierwsza — jeżeli się chce przystąpić do eksploatacji własnego torfowiska, druga — gdy ma się na względzie wydzierżawienie terenu torfowego od Departamentu Leśnego. W tej

właśnie kolejności poprowadzę wyjaśnienia.

Właścicielom wcale drobnych kawałków ziemi torfowej należy radzić, aby sami dokonali próby swego torfu, wybierając, po ścięciu nawierzchni (conajmniej 50 cm.), kilka niedużych sześcianów ziemi torfowej. Torf, nawet z gorszych (byle nie pospolita, czarna ziemia błotnista), zawsze posiada jakąś użyteczność. Musi być, oczywiście, poddany fermentacji, co się odbywa równocześnie z przesuszeniem. W małych ilościach można suszyć na palikach, wbitych jeden przy drugim tuż na torfowisku. Jeżeli torf okaże się sypkim, co byłoby wielką wadą przy eksploatacji na sprzedaż, to w użytku domowym może ująć i taki. Kto się podejmie eksploatacji torfu, ten się nie obejdzie bez przekopania rowów przynajmniej jednego.

Gdy się ma torfowisko większe, to już byłoby grzechem wobec własnej kieszeni nie zbadać, czego jest warte i nie wykorzystać pomocy rządowej. Procedura polega na złożeniu podania do Departamentu Leśnego (stempel Łs 2.—) stwierdzającego fakt posiadania torfowiska (gdzie, oraz obszar) i życzenie przystąpienia do eksploatacji, dalej zawierającego prośbę przeprowadzenia badania i — o ile wypadnie dodatnio — prośbę sporządzenia projektu, wreszcie musi być oświadczenie gotowości pokryć kosztów melioracji. Bywa, że na torfowisku rów główny (szeroki i głęboki) znajduje naturalny zlew nie bliżej niż na 60 metrów od punktu swego wyjścia, wówczas rząd udziela znacznej bonifikacji, przyjmując na siebie 90% kosztów wykopania tego rowu magistralnego. Jeżeli taki właśnie wypadek zachodzi, należy zaznaczyć w podaniu, że właściciel podejmuje się pokryć tylko 10% kosztów przeprowadzenia rowu głównego.

Zdarza się że wystarcza samego rowu magistralnego i nie ma potrzeby w rowach mniejszych, pomocniczych, wtedy koszt melioracji wydatnie się obniżają. Próba torfu i sporządzenie projektu we wszystkich wypadkach robione są bezpłatnie. Wypada tylko dać parę robotników i zapewnić utrzymanie technikom przybyłym; dochodzą jeszcze furmanki.

Przystępujący do eksploatacji własnego torfowiska (z zachowaniem warunków wskazanych), uzyskują bezpłatnie z lasów skarbowych do 12 mt. sześć. drzewa budulcowego, w przewidywaniu, że będzie ono mu potrzebne na postawienie szopy — suszarni.

Trzeba zaznaczyć, że torfowisko wtedy tylko ma znaczenie przemysłowe, kiedy warstwa torfu właściwego sięga w głąb conajmniej na 1,5 metra i kiedy torf zalega pewną większą przestrzeń bez przerwy.

Na torfowisku, uznanym za wartości-

we, rząd przeprowadzi meliorację i odda go właścicielowi (po pobraniu, oczywiście, należnego) do całkowitej dyspozycji. Wymagane jest jedynie zabezpieczenie zbocz rowu głównego od uszkodzenia przez pasące się bydło (ogrodzenie np. drutem)

Uzupełniając dane przytoczone, mogę dodać że przekopanie metru rowu głównego kosztuje od Łs 0,80 do Łs 1,20. Torfowiska bogate i obszerne oplaca się eksploatacją maszynami; na torfowiskach biedniejszych lub mniejszych, zwłaszcza gdy torf jest sypki, przeciwnie, wskazana jest robota ręczna, szuflami. Robocizna zabiera, z gruba licząc, połowę ceny sprzedażnej, a częstokroć więcej. Przy kalkulacji dużo czego należy uwzględnić, w tej liczbie porady techników, których ci chętnie udzielają. Jeżeli się ma na widoku sprzedawać torf na szerszą skalę — należy upewnić się co do miejsc i warunków zbytu. Bądź co bądź już na jednym hektarze torfu, jeżeli ten sięga głębokości 2½ metra, można zrobić wcale dobry interes i wygodzić sobie zarazem w gospodarstwie.

Teraz pomówimy o wypadku, kiedy się nie posiada własnego torfowiska a równocześnie brakuje opału, ściółki, gdy się pragnie wejść (i to tanim kosztem) do jakiegoś interesu. Trzeba, aby znalazła się w danej okolicy grupa rolników w liczbie od 7 do 20 osób. Do grupy takiej nie mogą należeć posiadacze torfowisk. Grupa składa do Departamentu Leśnego odnośne podanie, wskazując miejscowość i wyrażając chęć eksploataowania pobliskiego torfowiska rządowego. Niedługo a nastąpi przybycie techników, zbadanie torfowiska i, jeżeli sprawa pójdzie, wszystkie wydatki na meliorację poniesie rząd, opłaci nawet robociznę przy próbie torfu. Grupa otrzyma torfowisko w dzierżawę na kilkanaście lat, placąc Łs 1,— rocznie od hektara, o ile torf idzie wyłącznie na ściółkę; ponadto Łs 0,04 od każdego wybranego na użytek własny lub na sprzedaż 1 steru (1 metr sześć) torfu owalowego. To wszystko.

Są to warunki pierwszorzędne. Powstały one gwoli chęci i potrzeby powiększenia do granic możliwości eksploatacji torfowisk, której wymiar dotychczasowy (przedsiębiorstwa przeważnie rządowe) okazał się niewystarczający.

Przekładając uwadze rolników naszych zebrane dane i spostrzeżenia, miałem na celu wyrazić przekonanie, poparte doświadczeniem osobistym poniekąd, że torf jest na widowni, że warto sprawą jego się zająć. Dowodem dodatkowym są grupy tworzące się i pewna ruchawka wśród właścicieli torfowisk.

Możliwości z torfem nie będą wciąż dostępne, przystąpienie do grup, tworzenie własnych może się urwać pewnego dnia, poprostu dla braku torfowisk wolnych, toteż pośpiech w tej korzystnej, z punktu widzenia państwowego, jako też interesów prywatnych, sprawie jest w pełni nakazany.



Karol

## O przywilejach urodzenia

Kino wyświetla film z pięcioraczkami kanadyjskimi. Shirley Temple już nie jest najmłodszą gwiazdą ekranu, jest babunią wobec tych pętać.

Ludzie podziwiają i są wzruszeni. Dotychczas matki martwiły się spłodzonymi bliźniętami, po zobaczeniu filmu będą się martwić, że — zaledwie bliźniaki, żeby chociaż czwórka!

Nasz wspaniały demokratyzm zwalcza przywileje urodzenia. Okrzyk Figara: — cóż on uczynił, by dostąpić tych zaszczytów? Zadał sobie trud się urodzić!... jest dziś najwyższą mądrością. Żadnych przywilejów z racji urodzenia!!!

Kanadyjska mama zadała sobie dużo trudu, ale jej pięcioraczki żadnego. Powyskakiwały kolejno i — są już milionerkami. Bez żadnej służki, bez żadnej racji, tylko dzięki urodzeniu — zdobyły sytuację nieosiągalną na świecie dla innych dziewcząt. Tępgolowi reformatorzy okropnie się oburzają na syna Forda, na Elżbietkę króla Jerzego, na syna maharadzy, że dzięki urodzeniu mają zapewnione kariery. Że odrazu w stosunku do innych dzieci otrzymują fory. No, a pięcioraczki?

Jedyni, co się przyczynili do tego efektownego dzieła, t. j. rodzice guzik mają ze swego wyczynu. Rząd kanadyjski skonfiskował im dzieci (te poprzednie, pojedyncze, im zostawił), obrzymie dochody są przelewane na 5 książeczek oszczędnościowych 5 przyszłych milionerek.

Mieścina, gdzie smarkacze się chowają, zarabia na nich 250.000 funtów rocznie. Bo turystów przybywa rocznie pół miliona! Jak w puszczy białowieskiej są wysokie altany do oglądania żubrów, tak tam są krużganki, skąd się zerka na dzieci. Z tych biletów wstępu wypada po 50.000 funtów na lepetynkę. A jeszcze taki film, a fotografie reklamowe, a „wywiady“, a to, a owo... Prezentów się nie przyjmują, bo wiadomo co z nimi robić. Wagoni całe.

Rodzice otrzymują od rządu 20 funtów miesięcznie. Kłną potężnie i mają rację. Za tyle trudu — taka zapłata. Trochę dorabiają: turyści za oglądanie matki placą szylinga, a za ojca 2 — (dlaczego taka dysproporcja?) pozatym cjićec fabrykuje różne drobiazgi, które mają dobry zbyć.

Akuszerki, co asystowały przy rekordowym porodzie, sprzedają turystom kamyczki z podwórka domu, gdzie dziewczynki się urodziły. Sprzedają już cały kamieniołom, możnaby wybrukować drogę z Montrealu do ich miasta.

W Danii są czworaczki. Owszem, też cieszą się powodzeniem, ale wobec kanadyjskiej stajni — to zero. Rodzice państwo Olesens, z wioski Brek, zarobili dotychczas ledwie na dwie kamienice w Kopenhadze. Nedza.

Dzieci, co się urodziły w Anglii w dniu koronacji Jerzego już mają obiecany złoty puhar i posadę rządową. A tyle urągano tym średnio-wiecznym godnościom nadawanym małoletnim. Dziś nadaje się je nim się urodzą.

W ogóle z tą różnicą szans przy urodzeniu, z tym jednoczesnym startem — to wielka bujda. Dawniej się mówiło: — miał szczęście, jest jedynakiem księcia...

Dziś natomiast: — to szczęściarz, jest piątym w paczki razemrodziców szewca...

## Homer — konsulem

**KONSUL HOMER.** Działo się to w czasie rewolucji lutowej w r. 1848. Król Ludwik Filip uciekł do Anglii. Ministrem spraw zagranicznych prowizorycznego rządu został poeta Alfons de Lamartine.

58-letni wówczas poeta uchodził za republikanina pełnej krwi, co jednak nie było wystarczającą kwalifikacją na ministra, jak się okazuje choćby z poniższego małego przykładu jego urzędowania.

Lamartine zarzucał by podaniami o różne stanowiska przez swych kolegów partyjnych. Gdy chodziło o nominację na to czy inne stanowisko, poeta przeglądał podania i wpisywał nazwiska na akcie, który potem wędrował do wydziału personalnego.

Pewnego dnia w urzędowych miarowaniach w „Journal officiel“ ukazała się notatka, że niejaki Homer mianowany został konsulem francuskim w Bremie.

Nowe czworaczki w Jugosławii. Powiła je żona jednego z rolników, która była już raz matką... trojaczek



## Szczypta humoru

Ona: Czy był kiedykolwiek taki mężczyzna, któryby mógł szczerze powiedzieć swojej żonie: „Ty jesteś i byłaś jedyną kobietą, którą Kocham?”

On: Owszem...

Ona: Masz siebie na myśli?

On: Nie. Adama z raj.

\*\*\*

Lekarz: Nie mogę dokładnie stwierdzić, co panu jest... To zapewne skutki alkoholu...

Pacjent: Trudno. W takim razie przyjdę, gdy pan doktor będzie trzeźwy.

\*\*\*

— Z czego wnioskujesz, że pan Tadeusz chce się z tobą ożenić? Czy dał ci czymś poznać, że o tobie myśli?

— Owszem. Zapytał, czy mamy hipotekę na naszym domu.

\*\*\*

— Do mnie uśmiechają się wszystkie kobiety...

— Czy pan wygrał milion?

— Nie. Jestem fotografem.

\*\*\*

— Słuchaj, stary, nasz mały zaczął dziś po raz pierwszy chodzić.

— Co ty mówisz, Zosiu? A pośliznę go zaraz po ćwiarteczkę sznapsa dla mnie. Tu są pieniądze.

\*\*\*

— Fijolki, świeże fijolki z pięknym zapachem.

— Kupiłabym, ale ten zapach nie z kwiatków tylko z wody kolońskiej.

— A niby paniusia z czego tak pachnie, aż w nosie wierci? Przecież nie z siebie...

\*\*\*

Bezrobotny prosi u dyrektora o posadę.

— Nic ja panu nie poradzę — odpowiada dyrektor. Wyższe stanowiska są zajęte, a na niższe potrzeba wyższego wykształcenia.

Znany polityk przemawia na wiecu. Wtem na trybunę spada główka kapusty. Mówca stwierdza:

— Widzę, że jeden z moich przeciwników stracił.

— Ach, więc pan pragnie koniecznie zostać moim zięciem?

— Szczerze mówiąc to niekoniecznie. Pragnąłbym jednak koniecznie ożenić się z panią córką, a nie widzę innego sposobu...

\*\*\*

Piotrusiu, dlaczego zawsze chcesz, żeby ktoś dał ci lekarstwo, a nie mamusia?

— Nie powiem. To moja tajemnica...

— Powiedz, Piotrusiu, przed mamusią nie trzeba mieć tajemnic!...

— Dlatego, że dziadziowi trzęsie się ręka i połowa lekarstwa się wylewa.

\*\*\*

Nauczyciel zapytuje w klasie.

— Kto mi może powiedzieć, jakie stworzenie najbardziej nadaje się do jedzenia?

Mały Moniek wstaje:

— Też pytanie! Kura.

— Kura? Dlaczego?

— Bo ją można jeść przed urodzeniem i po śmierci.

\*\*\*

W Ameryce zdarzyło się, że pewna, niezapamiętała młoda, kobieta, podczas czyszczenia okien wpadła z pierwszego piętra na podwórze. Upadek był dość szczęśliwy, gdyż kobieta wpadła do skrzyni na odpadki, gdzie leżała straciwszy przytomność.

Obok przez podwórze przechodził pewien chłopczyk, który, zobaczywszy ofiarę wypadku, zaczął kręcić głową:

— Ach ci Amerykanie, cóż to za rozrzuć! Przecież ta kobieta nadawałaby się jeszcze przez jakieś dziesięć lat do użytku.

\*\*\*

— Mamusiu, czemu narzeczona ma białą suknię?

— Ponieważ to jest dla niej radosny dzień.

— A czemu narzeczony ubrany jest na czarno?

— Ach, nie zadawaj ciągle głupich pytań!

\*\*\*

— Milszym, niż wielkiego umysłu, jest dla kobiety taki mężczyzna, który jest w stanie popełnić dla niej największe głupstwo.

— Pierwszą myślą Ewy było: „Czy tylko spodobać się Adamowi?”

— Pod słowem „skrucza“ kobiety rozumieją słodkie wspomnienia swych popełnionych błędów ubolewając, że się te nigdy więcej nie mogą powtórzyć.

### STARY WRÓBEL

Stary wróbel pouczał swe młode dziatki —

By się chwycić nie dały do złotej klateczki —

Bo chociaż życie ciężkie i trosk w nim wiele —

Jednak lepsza swoboda niż w klatce wesoła —